Rok V. Nr. 9. Wrzesień 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria)

Rok V. Wrzesień 1899 r. Nr. 9.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

NAIWNOŚĆ POLITYCZNA.

Wszystkie pisma polskie w zaborze pruskim i w Galicyi powtórzyły niedawno wiadomość, którą już poprzednio zaznaczyliśmy, a której teraz *Kraj* nadał szczególną doniosłość za pomocą zwykłego dziennikarskiego efektu. W lakonicznej formie komunikatu półurzędowego wiadomość o drobnej zmianie w wykładzie języka polskiego w szkołach średnich Królestwa wydaje się zapowiedzią ważnego zwrotu w polityce rządu rosyjskiego i tak ją pojęła większa część organów zakordonowej prasy polskiej. Przytaczamy tu dosłownie fabrykat *Kraju*:

»Dowiadujemy się, że wskutek starań kuratora warszawskiego okręgu naukowego, gorąco popartych przez ks. Imeretyńskiego, nauka języka polskiego *w szkołach średnich* w Królestwie Polskiem ulegnie gruntownej odmianie.

»Wykłady we wszystkich klasach odbywać się będą w języku polskim.

»Nauka języka polskiego będzie obowiązującą; język polski stanie się jednym z ważnych przedmiotów w szkołach średnich.

»Język polski ma być wykładany we wszystkich klasach.

»Program niższych 4 klas obejmuje gramatykę; wyższych — historyę literatury. Zakres programu odpowiadać będzie mniej więcej programowi języka rosyjskiego.«

Już w numerze poprzednim donieśliśmy, że wykład języka polskiego, który dotychczas odbywał się po rosyjsku, w przyszłości ma się odbywać po polsku. Nic więcej oprócz tego i oprócz doniesienia, że nauka języka polskiego ma być »obowiązującą« nie zawiera wiadomość, podana w *Kraju*. I obecnie bowiem program klas niższych obejmował gramatykę, a wyższych — historyę literatury, i obecnie zakres programu wykładów języka polskiego odpowiadał programowi wykładów języka rosyjskiego. Program nauki każdego języka żywego w szkole średniej jest zawsze mniej więcej jednakowy, różnica polega tylko na stosowaniu go w praktyce. Jest również rzeczą zwykłą uczenie w klasach niższych gramatyki,

a w wyższych historyi literatury. Dotychczas przynajmniej pomysłowość pedagogów moskiewskich i niemieckich nie zdobyła się na stosowanie porządku odwrotnego.

Taki program nauki języka polskiego w szkołach średnich, jaki *Kraj* ogólnikowo zaznacza, dawno już był wydany i uzyskał sankcyę carską, nie był jednak wykonywany, bo władze miejscowe były mu przeciwne, o czem tygodnik petersburski sam szczegółowo pisze. Obecnie te władze doszły do przekonania, że nauka języka polskiego powinna być prowadzona porządniej, bo ta zmiana nie zaszkodzi wcale widokom rusyfikacyjnym rządu, a społeczeństwo polskie, politycznie naiwne, częściowo przynajmniej zadowolni. Niedawno wrogie Polakom pismo niemieckie żądało, żeby uczniowie Niemcy w zaborze pruskim uczyli się po polsku, bo to im ułatwi walkę konkurencyjną. I przyszłym urzędnikom rosyjskim znajomość języka polskiego może być potrzebną, nie zdziwiło by więc nas wcale, gdyby nawet dla uczni Moskali, uczęszczających do szkół średnich w Królestwie, język polski stał się obecnie z inicyatywy Imeretyńskiego i Ligina przedmiotem obowiązkowym. Sądzimy jednak, że rząd rosyjski nie jest zdolny do takiego rozsądnego pojmowania swojego interesu i że nauka języka polskiego w szkołach średnich będzie obowiązkową tylko dla Polaków.

Takie zaś zwroty, jak np. »język polski stanie się jednym z ważnych przedmiotów w szkołach średnich«, nic właściwie nie mówią i są *ad hoc* przyrządzoną nędzną okrasą retoryczną. Język polski już dlatego nie stanie się jednym z ważniejszych przedmiotów, że nie ma w planie szkolnym dostatecznej liczby godzin, plan zaś ten nie ulegnie żadnej zmianie.

Wiadomość, podana w *Kraju*, została umyślnie tak wystylizowaną, żeby się wydawała stokroć ważniejszą, niż jest w istocie. Wrażenie pożądane istotnie wywołała nietylko w prasie polskiej ale nawet w niemieckiej. Dzienniki hakatystowskie, na które podziałał ton tego komunikatu, bo z treści jego nie zdają sobie dobrze sprawy — mocno się zaniepokoiły, a następnie oświadczyły, że nie wierzą w możliwość »reform«(!) w Królestwie. *Dziennik poznański* wyjaśnia powód tej niewiary. W kołach niemieckich istnieje przekonanie, że rząd rosyjski zobowiązał się wobec rządu pruskiego nierobić żadnych ustępstw Polakom w Królestwie. Niewiadomo czy to przekonanie dotyczy umowy skierniewickiej (w r. 1884), czy też późniejszych układów, ale jest faktem, że podczas rozkwitu polityki ugodowej w Warszawie pewien „bardzo wpływowy“ minister (zdaje się p. Miquel) przestrzegał Polaków, żeby się nie łudzili nadzieją zmian w polityce Rosyi.

Jakkolwiek przyjaciele polityczni p. Piltza bardze niedawno zapewniali nas solennie, że wyleczył się on zupełnie ze złudzeń ugodowych i nawet zamierza robić znowu interes na patryotyzmie lekko opozycyjnym — sądzimy, że celem praktycznym manewru, urządzonego przez *Kraj* w tej sprawie, było odświeżenie w opinii publicznej bałamuctwa ugodowego. Ale oprócz tego celu w wystąpieniu *Kraju* widzimy objaw dosyć powszechnej u nas naiwności politycznej, która w danym wypadku zlewa się harmonijnie ze świadomem szalbierstwem politycznem. O tej szczególnej naiwności politycznej, dla tego właśnie, że jest w społeczeństwie naszem pospolitą, należy obszerniej pomówić.

W polityce podobni jesteśmy nieraz do ludzi pierwotnych, przypisujących słowom magiczne znaczenie, moc własną. Sądzimy, że wmawianiem w siebie i innych pewnego znaczenia jakiegoś faktu — nadamy faktowi temu pożądaną wartość realną. W danym wypadku bardzo wielu ludzi wierzy niewątpliwie, że jeżeli będziemy mówili o doniosłych skutkach rozporządzenia o wykładzie języka polskiego w szkołach średnich, to te skutki istotnie nastąpią. Inni znowu łudzą się nadzieją, że władzom, wykonywującym pewne rozporządzenie rządowe, można za pomocą artykułów dziennikarskich narzucić pożądane dla nas pojmowanie celu i zakresu tego rozporządzenia.

Naiwna wiara w cudowną potęgę słowa i w skuteczność wmawiania jest tak silną w naszej opinii publicznej, że nieraz potępia ona w podobnych wypadkach nazywanie rzeczy po imieniu i wyjaśnianie istotnej ich wartości, jako czyn nieobywatelski. I w sprawie, o której piszemy, wielu ludzi dobrej wiary po prostu gniewa dowodzenie, że rozporządzenie o wykładzie języka polskiego jest drobnostką, nie mającą poważnego znaczenia, zmianą formalną, korzystną może z pedagogicznego punktu widzenia, ale politycznie rzeczą błahą, raczej szkodliwą nawet, niż pożyteczną.

Uznają oni słuszność argumentów, popierających wyżej przytoczone zdanie, ale dodają: po co to mówić jawnie, po co władzom rosyjskim podsuwać takie tłómaczenie nowych przepisów; jak gdyby te władze nie miały w podobnych wypadkach instrukcyi i wyjaśnień z góry i musiały szukać natchnień i komentarzy w pismach polskich. Optymistyczna bądź pesymistyczna ocena aktów prawodawczych lub zarządzeń administracyjnych rządu rosyjskiego ani na jotę nie zmieni ich treści i skutków. Ale my sami powinniśmy oceniać te fakty trzeźwo, bez złudzeń, powinniśmy patrzeć prawdzie w oczy, chociażby przykro wzrok nasz raziła.

Zaznaczyliśmy już, że rozporządzenie o wykładzie języka polskiego w szkołach średnich ma raczej pedagogiczne niż polityczne znaczenie,

ale nawet we właściwem swym zakresie nie posiada doniosłości szczególnej. Nie można w tem rozporządzenIu dopatrywać zapowiedzi zmiany dotychczasowego systemu szkolnego, mającego za zadanie rusyfikacyę duchową i zewnętrzną młodzieży polskiej. Wspomnieliśmy już dawniej, że nawet Hurko dowodził potrzeby większego uwzględnienia w nauczaniu szkolnem języka polskiego. Zarządzenia Apuchtina nie osiągały zamierzonego celu, przeciwnie, przeszkadzały jego urzeczywistnieniu, były po prostu niedorzeczne i dla zamiarów rządu szkodliwe. Brutalność ich i głupota wywoływała oburzenie i wytwarzała przeciwdziałanie jawne lub skryte. Młodzież garnęła się do prywatnej nauki języka polskiego, poniżanego w szkole, a poniewieranie mowy ojczystej budziło w sercach uczucie nienawiści i ducha protestu i oporu.

Na mocy nowego rozporządzenia język polski nie uzyskuje należnego mu stanowiska w szkole, ale zostaje zarównany z innymi drugorzędnymi przedmiotami nauczania. Jednocześnie usunięto niedorzeczny nakaz nauczania języka polskiego po rosyjsku. Teraz uczniowie szkół średnich w Królestwie uczyć się będą języka polskiego przynajmniej tyle, ile potrzeba umieć urzędnikowi rosyjskiemu dla należytego sprawowania poruczonych mu czynności. Jeżeli rozporządzenie, o czem wątpić wolno, będzie sumiennie wykonywanem, uczniowie nauczą się pisać gramatycznie po polsku, zdobędą trochę wiadomości z historyi literatury. Ogromna większość młodzieży poprzestanie na tem i nie będzie szukać innych źródeł poznania rzeczy ojczystych, znaczna większość społeczeństwa zadowolni się takim stanem rzeczy i uspokoi się zupełnie. Zniknie bodziec, który podniecał jej wrażliwość, który ją zmuszał do jakiego takiego reagowania. Język polski nie jest prześladowany w szkole, dzieci uczą się go systematyczne i porządnie, czegóż więcej trzeba?

Rodzice, zmuszający dzieci, które zaledwie chodzić zaczynają, do paplania po francusku lub niemiecku, nie mogą zrozumieć niedorzeczności nie mogą odczuć barbarzyństwa systemu szkolnego, narzucającego obcą mową jako język wykładowy. Zaniedbywanie nauki języka ojczystego jest stokroć mniej zgubnem nawet pod względem pedagogicznym, niż uczenie dzieci polskich po rosyjsku. Dopóki to zło zasadnicze nie zostanie usunięte, wszelkie zmiany i poprawy, ulepszające dzisiejszy system szkolny, muszą być tylko szkodliwemi. W tej sprawie nie powinno być dwóch zdań, nie powinno być kompromisu.

A system szkolny pozostaje niewzruszony nietylko w ogólnych zasadach, ale nawet w szczegółach. Uczniowie będą się uczyć gramatyki polskiej i historyi literatury, ale rozporządzenie, zakazujące mówienia po polsku, pozostaje w całej mocy. Nietylko w szkole średniej

ale i w szkole ludowej dziecko zaczyna naukę od języka rosyjskiego. Język polski jest tylko jednym z przedmiotów, wykładanych w szkole elementarnej. Nawet Hurko, jak zaznaczyliśmy, potępił to barbarzyństwo pedagogiczne, które, pomimo ulg dla języka polskiego w szkole średniej, pozostaje nadal obowiązującem. W praktyce uczciwy nauczyciel nakazu zaczynania nauki od abecadła rosyjskiego nie słucha, ale takich jest nie wielu, większość wypełnia ślepo polecenie władzy i po prostu dręczy dzieci, nie osiągając żadnego prawie rezultatu. A takich bezmyślnych lub świadomie okrutnych oprawców będzie coraz więcej, bo coraz więcej przybywać będzie nauczycieli ludowych Moskali, zwłaszcza jeżeli pensye zostaną podwyższone. Patryotyczna prasa rosyjska nawołuje już rząd, żeby wyłącznie Moskali mianował na posady nauczycieli ludowych w Królestwie.

Podczas gdy rozporządzenie rządowe przyznaje prawo obywatelstwa, chociaż tylko drugiego rządu, językowi polskiemu w szkole średniej, inne rozporządzenia wypierają systematycznie ten język ze wszystkich dziedzin życia publicznego, usiłują narzucić społeczeństwu język rosyjski w zakresie stosunków prywatnych. Wypieranie a nawet zakazywanie nie ma obecnie charakteru represyi doraźnej lub na długie lata obliczonej, jak do niedawna było. System rusyfikacyi brutalnej, od r. 1863 stale praktykowany, władze rosyjskie i prasa rosyjska przedstawiały jako karę i zarazem jako środek nauczania Polaków lojalizmu, przyzwyczajania ich do wspólnego życia z Rosyą, nadania społeczeństwu polskiemu wyglądu ogólno-państwowego. Dzisiej używanie języka rosyjskiego we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego staje się trybem normalnym, nie jest już karą, która skruszonym i poprawionym może być darowaną, nie jest systemem pedagogicznym którego stosownie może być stopniowo łagodzonem i wreszcie zaniechanem skoro okaże się, że dał skutki pożądane. W »nowym kursie« polityki rządu rosyjskiego w Polsce rusyfikacya jest normą zwykłą, zasadą obowiązującą, od której nie ma wyjątku, której zakres w zwykłym porządku działania machiny państwowej będzie systematycznie rozszerzany.

Ma się rozumieć, skoro rusyfikacya staje się normą powszednią i powszechną stosunków, musi być uporządkowana a więc oczyszczona od wybryków kaprysu lub nadmiaru przesadnej gorliwości, od wszystkiego, co niepotrzebnie drażni i wywołuje opór, od nadużyć, które uchodziły, dopóki istniejący stan rzeczy był przynajmniej w zasadzie wyjątkowym, tymczasowym. Ta potrzeba uporządkowania, ulegalizowania i utrwalenia systemu rusyfikacyi tłómaczy takie ulgi dla języka polskiego, jak rozszerzenie programu wykładu w szkole, jak rozporządzenie, nakazujące, żeby napisy na drogowskazach były w dwóch języ-

kach i t. p. Wymiar kary, dowolnie stosowanej, który był zarazem w pojęciu jej wykonawców wymiarem zemsty, mógł przekraczać granice rozsądku i użyteczności państwowej. Nowy car przebaczył wspaniałomyślnie Polakom, nie żywi do nich urazy, jak Aleksander II, lub fanatycznej nienawiści prawosławnego zeloty, jak Aleksander III, nie chce ich poprawiać groźbą represyi. Stosunek cara i rządu do poddanych polskich wchodzić zaczyna na drogę normalną, na drogę stopniowego zlewania ich w jedną całość z państwem i społeczeństwem rosyjskiem. Trzeba im kroczenie po tej drodze ułatwić za pomocą takich ulg, jak napisy polskie na drogowskazach, a zarazem trzeba tę drogę tak obwarować przepisami normalnymi o używaniu języka rosyjskiego, żeby nie mogli zbaczać z niej na manowce. Mikołaj II, jest »humanitarny«, a wykonawca jego planów w Warszawie »człowiek cywilizowany« i „niezłomny legalista“, obaj nie chcą dokuczać Polakom, ale i zbaczać im z właściwej drogi nie pozwolą. „Nowy kurs“ polityki rosyjskiej nie ma zamiaru drażnić Polaków, prześladować ich i gnębić, ale spokojnie i legalnie zapowiada: „porzućcie wszelką nadzieję“.

Imeretyński w znanym swym memoryale nakreślił w ogólnych zarysach nową taktykę rusyfikacyi bezwzględnej. To, co rząd daje i co w przyszłości dać może, nie jest bynajmniej odstępstwem od systemu, nie jest żadną ulgą w znaczeniu politycznem, Rząd usuwa lub zmienia jedynie to, co było właśnie zbytecznem, a nawet nieraz szkodliwem dla jego celów, co okazało się niedorzecznem lub bezskutecznem. Nie łudzi się, że temi drobnemi zmianami zjedna sobie społeczeństwo polskie — z tej nadziei nawet Imeretyński zdaje się, skwitował — ale wygładza i reguluje swoją taktykę względem Polaków, poprawia ją w szczegółach, ażeby działała sprawniej.

Wykazywaliśmy już dawniej i argumentów tych powtarzać nie będziemy, że taka jedynie zmiana w systemie polityki rosyjskiej byłaby dla nas pożądaną, któraby uznawała chociażby częściowo tylko zasadę odrębności narodowej Polaków. Wszelkie inne zmiany nietylko takie błahe, jak zmiana programu nauczania języka polskiego w szkołach średnich, ale nawet stokroć donioślejsze, jak np. zaprowadzenie samorządu miejskiego i ziemskiego, są dla nas szkodliwe w dzisiejszym stanie rzeczy. Można w Austryi, ostatecznie można nawet w Prusiech spierać się o to, co jest dla naszych interesów narodowych bardziej pożądanem — utrzymanie odrębności politycznej czy dopuszczenie do korzystania z pełni praw obywatelskich, chociażby te odrębność naszą polityczną osłabiały. Ale w Rosyi nie może być sporu o to, bo równoważnik praw obywatelskich nie ma żadnej wartości realnej.

A pierwszym warunkiem uznania naszej odrębności musi być uznanie prawa używania języka polskiego w życiu publicznem. Tymczasem resztki tego prawa przyrodzonego, tej podstawy odrębności politycznej rząd rosyjski teraz właśnie systematycznie znosi. Młode pokolenie otrzymuje możność uczenia się w szkole języka, którego w swej działalności publicznej, a nawet w wielu dziedzinach działalności prywatnej nie będzie mu wolno używać wcale.

Gdyby dano nam wolność wyboru, to zgodzilibyśmy się raczej na taką alternatywę, żeby wykład języka polskiego usunięto zupełnie ze szkoły średniej, ale żeby natomiast był on językiem wykładowym w szkole ludowej i językiem urzędowym w stosunkach władz rosyjskich z ludnością miejscową. Bo wtedy mielibyśmy uzasadnioną nadzieję, że z czasem zakres praw języka polskiego będzie rozszerzony, teraz zaś widzimy, że ten zakres wciąż się kurczy, chociaż dzieci nasze otrzymują możność lepszego zapoznania się z gramatyką mowy ojczystej i historyą literatury.

Nasi politycy mniej lub więcej ugodowi obyczajem papuzim powtarzają zdanie, że podstawą wszelkiej racyonalnej działalności politycznej jest kompromis, ale o istocie kompromisu politycznego nie mają należytego pojęcia. Polityka rządu rosyjskiego dąży do określonego celu: zupełnego zniesienia naszej odrębności narodowej, zwłaszcza do zupełnego usunięcia języka polskiego z zakresu działalności publicznej. Jest to jej dążenie, jeżeli można tak powiedzieć, idealne, które się dopiero stopniowo urzeczywistnia. Rząd, zgadzając się na pozostawienie języka polskiego w pewnej dziedzinie stosunków, ale w zakresie uszczuplonym w porównaniu z dotychczasowym *status quo*, rezygnuje czasowo z urzeczywistnienia drobnej cząstki swego dążenia idealnego w zamian za ustępstwa realne z naszej strony. Różni politycy warszawscy *minorum gentium*, stojący na straży praw narodowych w instytucyach publicznych i prywatnych, uważają taką zamianę za kompromis polityczny i poczytują sobie czasem doprowadzenie jej do skutku za zasługę obywatelską. W samej rzeczy zaś taka zamiana odbywa się zawsze z naszą szkodą. Rząd bowiem ustępuje, i to zwykle na czas krótki z tego tylko, czego jeszcze nie ma, do czego dopiero dąży, ze swoich zamiarów i pożądań, my zaś w zamian dajemy mu wartości w każdym razie realne, zrzekamy się tego, co posiadamy, co nam jeszcze z praw naszych pozostało. To nie jest kompromis, to nie jest nawet handel polityczny, ale lekkomyślne i występne marnotrawienie resztek mienia narodowego. Prawidłowy kompromis musi być wymianą równomiernych wartości politycznych. W sprawie, o której mówimy, dążeniem polityki rządu rosyjskiego jest zupełne usunięcie języka polskiego

z zakresu działalności publicznej, dążeniem zaś naszej polityki narodowej musi być dążenie do przywrócenia językowi polskiemu wyłącznego panowania w tej dziedzinie stosunków. Te dążenia są współmierne, teoretycznie więc kompromis jakiś mógłby między niemi nastąpić, faktycznie jednak jest niemożliwy, są bo to dążenia wręcz sobie przeciwne, wykluczające się wzajemnie.

Nie ma więc mowy o jakimkolwiek kompromisie w tej sprawie i rząd rosyjski rozumie to doskonale, my natomiast łudzimy się wciąż jeszcze i nazywamy niewłaściwie ulgami lub ustępstwami z jego strony te zmiany drobne w istniejących stosunkach, które on zaprowadza z różnych pobudek, ale zawsze wyłącznie ze względu na swój interes własny. Niewątpliwie te zmiany mogą być czasem i dla nas użyteczne w mniejszym lub większym stopniu, należy jednak rozumieć dobrze ich właściwy charakter i pamiętać, że płacić za nie wcale nie potrzebujemy, że do niczego nas one nie zobowiązują.

FINLANDYA I ROSYA.

III.

Pewien pisarz fiński tak charakteryzuje swych rodaków:

»Przyroda, los i tradycya odcisnęły na Finnach piętno ogólne, które, lubo ulega znacznym wahaniom, łatwo jednak daje się spostrzedz oczom cudzoziemca. Panującymi rysami charakteru są: niezwalczona, dumna, bierna siła; pokora, wytrwałość i upór; spokój w śmiertelnem niebezpieczeństwie; kiedy ono minęło — ostrożność; poszanowanie obowiązku i prawa, ukochanie wolności, gościnność, uczciwość i głęboka dążność do prawdy wewnętrznej, ujawniająca się w szczerej i literalnej bojaźni bożej...« Mniemam, że ta charakterystyka ułatwi nam zrozumienie i przeczucie najbliższej historyi politycznej Finlandyi. Finna dumnego, biernego, pokornego, wytrwałego i upartego, nie lubiącego nowatorstwa, ale nie zacofanego, nie zapalającego się do idei »wolności, równości, braterstwa«, łatwo podnieść do sprzysiężeń, do manifestacyi, do rozruchów i do powstania, — ale tylko w imię niepodległości Finlandyi. Historya potwierdza ten dedukcyjny wniosek. Jak każdy, posiadający wyższą kulturę kraj, Finlandya też ma i miała swe wewnętrzne niezałatwione sprawy: sprawy religijne, narodowościwe, socyalne. Z sekciarstwem religijnem mocuje się kościół prawowierny, zatarg szwedzko-fiński zrywa jedność wewnętrzną, kwestya robotnicza zaostrza zatargi klasowe, walka o przewagę polityczną toczy się oddawna i w sejmie i w gminie. Wszystko to jednak odbywa się dokładnie, ze

spokojem społeczeństwa cywilizowanego, z wytrwałością rasy mocnej, z nadzieją narodu żywotnego, chętniej spoglądającego w przyszłość, niz w przeszłość. Dopiero kiedy nadciągnęła chmura z południa, z ponurej krainy ciemieztwa, barbarzyństwa, niewoli, z moczarow wilgotnych, ziejących stęchlizną, grożących uduszeniem wszelkiego ducha wolnego i czystego, dopiero kiedy się rozległ chrzęst kosy carskiej, *cały* naród podnosi się, jak jeden mąż. Niema tu metafory. Uchwala w sejmie protest, śle deputacyę poselską, śle deputacyę z gmin, pokrywa 400 tysiącami podpisów adres protestujący do korony, manifestuje na ulicach, lży korespondentów moskiewskich, przepędza kupczyków wielkorosyjskich, przekłada, drukuje, grozi, pisze, — *cały naród*. Niema różnicy stanów, wieku, płci, majątku. Senatorowie i sołtysi, haronowie i włościanie, socyaliści i ultra-zachowawcy, Szwedzi i Finnowie, duchowieństwo i uczeni! Zaiste, oślepiający widok. To też z piersi Europy, nie już Europy demokratycznej, postępowej i uczciwej, ale burżuazyjnej, pobożnej i cichej wobec majestatu jedynowładztwa, wyrywa się okrzyk podziwu. Deputacye; mężów stanu europejskich i prasowa, nieprzyjęte, jak wiadomo, przez Mikołaja, są owocem tego podziwu, są też protestem cywilizacyi przeciwko teroryzmowi barbarzyństwa.

Sądzą, że teraz zacznie się nowy okres życia historycznego Finlandyi, który można będzie nazwać okresem fanatyzmu. Względem Rosyi uczucie obawy, lekceważenia i wzgardy przekształci się w fanatyczną nienawiść, względem Finlandyi uczucie przywiązania, spokojnej i ufnej miłości przerodzi się w fanatyczne oddanie się idei narodowej i wolnościowej. Taki fanatyzm nie zaślepia, przeciwnie, zaostrza wzrok, budzi czujność, popycha do obrony, wzmacnia siłę dążeń postępowych. Taki fanatyzm dla narodów słabych i uciśnionych jest konieczny, życiodajny, twórczy.

Oto są zasoby duchowe Finlandyi. Zobaczmy, co ona przedstawia materyalnie. Ludność Finlandyi dochodzi z górą do 2 milionów. Skład jej według narodowości jest taki (według danych z r. 1894)

Finnów	2.169.000
Szwedów (tj. mówiących po szwedzku) , .	341.500
Rosyan	7.000
Niemców	1.790
Lapończyków	1.150
Cyganów	1.551 (zapewne więcej)

oraz garstka Zydów. Wsie rosyjskie są na południu gub. wyborskiej prawie na granicy rosyjskiej. Głównem zajęciem Rosyan są rzemiosła, a zwłaszcza drobny handel. Wzrost ludności jest dość szybki, kiedy bowiem w r. 1815 liczono tu 1.096 957 mieszkańców, dzisiaj jest ich

2.555.462, chociaż emigracya Finnów jest dość duża. O urządzeniach politycznych, społecznych i kulturalnych można się dowiedzieć skądinąd np. z wydanej niedawno w Warszawie obszernej pracy p Bolesława Koskowskiego, dla tego wolno mi przejść do najogólniejszego wniosku. Finlandya jest bezwątpienia krajem wysoko cywilizowanym. Tam, gdzie niema już jak kilkudziesięciu analfabetów, gdzie ludność bierze czynny udział w życiu politycznem, w sprawach gminnych, wyborach pastorów i sędziów, wyborach do sejmu, gdzie istnieją liczne instytucye społeczne samopomocy, związki młodzieży i kobiet, stowarzyszenia sportowe, świetny uniwersytet, doskonale zorganizowane szkolnictwo, gdzie kwitnie i rozrasta się zupełnie samodzielnie i z obliczem indywidualnem nauka, literatura i sztuka, tam odsunięto się już daleko od okresu niemowlęctwa. Finlandya ma swoją własną, samoistną, trwałą kulturę, do której mocno przywiązani są wszyscy mieszkańcy. Wszyscy? Tak. Walka narodowościowa szwedzko-fińska, jest raczej walką o przewagę języka, niż kulturalno-polityczną. Nie należy jej się zbytnio obawiać. Obie narodowości nie zawadzają sobie. Zresztą część Szwedów, usposobionych separatystycznie, wyemigruje do Skandynawii, pozostała część niewątpliwie, lubo nie tak prędko, sfińszczy się. Dotąd ten ostatni proces odbywał się wolno i nieznacznie, wszakże coraz szybciej.

Rozłamany trochę i niepokojony walką wewnętrzną naród na zewnątrz będzie się jednoczył, jak się zjednoczył już raz przed kilku miesiącami. Szwedzi finlandzcy nie są do kupienia, do skaptowania przez Moskali; zawiele mają przywiązania do kraju, przez siebie — czego niepodobna zaprzeczyć — pozyskanego dla cywilizacyi zachodniej, zawiele rozumu politycznego, zawiele wreszcie wrodzonej nienawiści do tradycyjnego wroga Szwecyi. O Finnach niema co mówić. Jestto zatem naród terytoryalnie odosobniony i poniekąd — ze względów specyalnie fizyograficznych, przez osobliwości w gospodarce rolnej i przemysłowej klimatyczne i tp. — niedostępny, społeczno-wewnętrznie zwarty, jednolity, przeniknięty poczuciem odrębności, jedności i niezależności, zewnętrznie twardy, surowy, nieubłagany w swej nieufności, uporze i wytrwałości. Szwecya — państwo, naród, bądź emigranci finlandzcy, tymczasem wszystko jedno — dostarczą mu podniet, pomocy materyalnej (druków), opinii, myśli politycznej. Metodę konserwowania i rozwijania odrębności narodowych ma, metodę walki zdobędzie. Nie wiem jednak, czy zdobędzie sobie dostatecznie umotywowane przekonanie, że nietylko jawny albo zakapturzony despotyzm rosyjski, ale wogóle Rosya z jej ideą panowania nad wschodnią połową Europy jest wieczystą groźbą dla wszystkich ludów z nią sąsiadujących, że więc nietylko należy prowadzić politykę biernej obrony, politykę zachowawczą, ale

także politykę agresywną, dążącą do złamania państwowej i narodowe, przewagi' żywiołu wielkorosyjskiego, do pozyskania nowych żywiołów opozycyjnych i burzycielskich, któreby tę wielką twierdzą przemocy skubały, jątrzyły, rozpierały, toczyły wszelkimi będącymi w ich rozporządzeniu środkami. Żywiołami tymi jak dla Finladyi cała skrajna północ Rosyi, wszyscy Lapończycy, Zyrianie, Mordwiny, Czeremisy, Woguły, Wotiacy i t. d. i t. d. ludy pokrewne Finnom, ciemne ale nieprzystępne, niezadowolone, podstępne i, w razie możności i potrzeby napastnicze. W oczach ogółu są to *quantités negligeables*. Znajduję w tem nieporozumienie. Nie dość mocni liczebnie i kulturalnie, aby walczyć otwarcie, z wyraźną myślą polityczną, są wystarczający do budzenia fermentów, zwabiania uwagi rządu, pochłaniania jego energii.

Zresztą po Finlandyi wiele się można spodziewać. Umieją tam nietylko czuć, ale i myśleć politycznie. Cała akcya tegoroczna jest tego dowodem. Rosya pozyskała wroga, słabego fizycznie, ale groźnego energią, wytrwałością i zupełnie określonym wstrętem do kultury wschodniej. Jest on terytoryalnie sytuowany niebezpiecznie i ma oparcie na Szwecyi. Powinien się jeszcze oprzeć na Polsce. Dla nas porozumienie się i czucie polityczne z Finlandyą może być pożyteczne, dla Finlandyi zwrócenie oczu na Polskę jest niemal niezbędne. Nie należy się tego wszakże tak rychło spodziewać. Tyle lat mówiono Europie o wichrzycielskim, rewolucyjnym, ba! anarchicznym duchu Polaków, że nawet naród uciemiężony mógł uwierzyć w naszą zbyt podniecona a przeto niepewną niecierpliwość polityczną. Po drugie Finlandczycy boją się poniekąd słusznie — rewolucyi wyraźnej czy zamaskowanej, nie nawykli do niej, nie zżyli się z nią. Brak tradycyi niezależności politycznej, możliwość i pewna skuteczność oporu legalnego, rasowa ociężałość i wstrzemięźliwość, stosunkowe swobody polityczne — oto co czyniło ruchy rewolucyjne niemożliwymi i niepotrzebnymi. Gdyby jednak obecnie dążności rządu rosyjskiego względem Finlandyi postępowały dalej, wtedy i taktyka Finnów musi się zmienić. Wtedy też jasny i realny umysł fiński dojrzy konieczność zbliżenia się do Polski, wypływającą z podobieństwa interesów i celów.

C. S.

SPACZONA IDEA.

Józef Maskoff. *Zaszumi las,* powieść w 2 tomach — Lwów.

Józef Maskoff wkroczył do literatury na wysokich koturnach sztuki dramatycznej. *Tamten* — utwór grany z wielkiem powodzeniem na scenach lwowskiej i krakowskiej, zdobył autorowi poklask recenzentów

dziennikarskich i uznanie przeciętnej publiczności, która ma *tępe oczy* na każdą ideę, a którą w danym wypadku oślepiła ostatecznie wyborna gra niektórych artystów. Tak zwana u nas *krytyka teatralna*, ślizgająca się po wierzchu każdej kwestyi, a przemawiająca do tłumów głosem wyroczni — słusznie podnosiła sceniczne zalety dzieła, ale pominęła zupełnie jego wartość ideową, i — rzecz dziwna — ta sama krytyka, która dzisiaj w utworach czystej sztuki, wyłamującej się z pęt społecznych, szuka zazwyczaj tendencyi, do tej sztuki przyłożyła miarę inną — i *Tamtego*, utwór na wskroś tendencyjny i w pomyśle swoim ideowy, rozpatrywała nie jako taki, ale wprost jako *sztukę dla sztuki*, z zupełnem pominięciem jej strony głębszej, opartej na tem, co wewnątrz społeczeństwa nurtuje i co społeczeństwo to prowadzi ku przyszłym czasom. Niewątpliwie takie zachowanie się krytyki i takie hymny pochwalne, jakie, zwłaszcza we Lwowie, odśpiewano na cześć autora, dały mu atut do ręki i popchnęły na drogę tworzenia dalej w tym samym kierunku.

I oto temu zawdzięczamy, że nakładem *Słowa Polskiego* wyszła wielka dwutomowa powieść Maskoffa — *Zaszumi las*.

Powieść ta wyrosła także na podłożu ideowem. Obejmuje ona szmat życia młodego chłopca, Leona Orlickiego, bardzo naiwnego entuzyasty, który przed żandarmami ucieka z kraju i osiada w Paryżu, aby tam — po spełnieniu całego szeregu głupstw, — zostać zmiażdżonym moralnie przez zdolnego agenta ambasady rosyjskiej.

Pisana z wielkim talentem, o żywym i barwnym toku opowiadania, posiadająca niepospolite typy, chwytane bystrem i spostrzegawczem okiem pisarza dramatycznego, powieść zostawia jednak dziwny niesmak po sobie i uczucie dziwnego żalu do autora za to, że dotknął tej kwestyi i że przeszedł po niej tak płytko, tak bez wczucia się w to, co istotę wysileń narodu i życia duchowego jego młodych pokoleń stanowi.

Wynika to ztąd, że stosunek autora do idei, która go miała prowadzić, a o którą tylko tu i ówdzie bardzo nieszczęśliwie potrąca — jest taki, jakim jest stosunek turysty do opisywanego kraju, o ile nań patrzy z okna wagonu, na żadnej stacyi nie wysiądzie, żadnego miasta nie zwiedzi, nigdy pieszej wycieczki nie przedsięweźmie, aby w głąb kraju się zapuścić.

Jeżeli tych kilkadziesiąt broszur, które stanowią współczesną nam rewolucyjną literaturę polską, możnaby ochrzcić mianem Bedaeckera polityczno-narodowego, to Maskoff z takim właśnie Bedaeckerem przejechał w wygodnym *Sleeping'u* przez całą krainę społecznej i narodowej idei i na tej podstawie napisał swoją powieść.

Rzuca się to w oczy tak bardzo, że mimowoli ciśnie się pod pióro pytanie — dla czego pisarz zdolny, który może pisać doskonałe powieści na tle ogólnem, wybrał sobie właśnie tę szczególną materyę i tak ją w dziele swojem wypaczył? Czyżby nie wiedział o tem, że pisać o jakiejś idei można dwojako — albo w jej duchu, albo przeciw niej? Jeżeli się pisze w jej duchu — to trzeba tę ideę znać, kochać, trzeba nią żyć, trzeba jej swoje uczucia i swoje myśli podporządkować, mieć w niej zupełną wiarę, zupełny kościół, — inaczej ta idea przestaje być tem, czem być powinna, wodą żywą, chrzyzmem świętem, duszą działania ludzkiego i wtedy nawet wbrew woli, przez prosty brak czucia ideowego, przez to, że piszący nie potrafi się wznieść do tego poziomu, którego dana idea wymaga — pisze się przeciw niej. I tak — być może, że pomimo woli autora — napisany został „*Zaszumi las*“ — utwór, czytany dzisiaj przez setki ludzi, którzy w nim szukać będą pokarmu dla ducha, kto wie — może wiary, może nadziei i otuchy. Tego jednak im powieść Maskoffa nie da, a nie da, bo w niej idea wygląda jak pompon na czapce marynarskiej, przyczepiony tylko dlatego, żeby tam był pompon, bo bez pompona niema czapki. Większość bohaterów Maskoffa nosi takie czapki z pomponami, a w zanadrzu ma pełno frazesów, którymi niby udowadnia, że te pompony to nie są takie zwykłe, jakie przyczepia się dzieciom do czapek, ale pompony walki dla idei, rewolucyi, zwycięztwa, ofiary... W całej powieści jest tylko jedna postać świetlana i ideowa, to młoda studentka, Mazia, którą jednak autor dziwnym zbiegiem okoliczności trzyma ciągle w półcieniu i nie pozwala jej nigdy wypowiedzieć się szerzej.

Nawet jasna i z rzeczywistości prawie wzięta postać Grzegorzewskiego grzeszy tym nieszczęśliwym pomponem, tymi frazesami, które nie pozwalają go brać seryo. I dla tego osoba głównego przewódcy partyi większą sympatyę budzi przez swój skon tragiczny, przez tę śmierć, która staje nad łożem suchotnika w zapasach z młodością, nadzieją i siłą, aniżeli przez apostolstwo idei. Grzegorzewski umiera i »następcą« (*sic!*) swoim ogłasza przed śmiercią Orlickiego. *Le roi est mort, vive le roi!* Ten nowy *leader* partyi jest to półdziecko z lat swoich, a dziecko zupełnie z postępowania, z czynów, które kładzie na szalę pracy dla narodu. Że one tam nic nie zaważą — o tem on sam chyba wiedział najlepiej — ale ślepa ambicya, jakaś zarozumiałość pawia i napuszenie młodego indyka prowadzą go aż do punktu kulminacyjnego, w którym błędy swoje poznaje. Kim jest Leon przekonaniowo i czy wogóle ma jakiekolwiek przekonania, o tem nam autor nie mówi. Oczywista jednak, że młody ten człowiek nie ma żadnych przekonań, nie ma nawet wykształcenia, które niezbędne jest do tego, aby cośkolwiek mogło się

w mózgu ludzkim, jako przekonanie ostać. Sztandar socyalizmu narodowego, który wywiesza na okładce wydawanego przez partyę pisma *Hejnał*, jest dla niego okrywką, w którą się ubrał dla tego, że mu ona została po Grzegorzewskim, i wobec tego z obozem przeciwnym, który występuje pod hasłem socyalizmu międzynarodowego — walczy tylko nienawiścią i zawiścią — i nawet zdawkowych argumentów »z literatury broszurowej« użyć w tej walce nie umie. A i ten obóz drugi, *międzynarodowy* — pod przewodnictwem jakiegoś pokurcza karyerowiczowskiego, barona Strońskiego, który ma właśnie intellektem górować nad przeciwnikiem, przedstawia się, jako coś bardzo płytkiego, z kart budowanego na piasku. Między młodymi ludźmi obydwu obozów niema żadnej idei, niema walki o tę ideę — jest tylko chęć wyniesienia się, chęć zdobycia rozgłosu, polegającego na tem, aby w kraju odniesiono wrażenie, że tu, na emigracyi, młodzież Bóg wie co robi, jak pracuje i jak się »dla sprawy« poświęca. O tej »sprawie« mówi Maskoff kilkakrotnie — ale to jest czczy wyraz, który w odniesieniu do pojęć bohaterów *Lasu* może być tylko symbolem nieuctwa, próżniactwa i wichrzenia w szklance wody — wszystko jedno gdzie — w kraju, czy na wychodźtwie. Tam niema nic wyższego, żadnego ideału, żadnej pogoni za czemś, co istotnie może przez swój pożytek stać w związku z ową »sprawą«. Tam wszystko sprowadza się do małych, śmiesznie małych starć osobistych i osobistych widoków.

Maskoff zna Paryż i zna zamieszkałą tam młodzież polską. Jego *rue de la Glacière* — to niewątpliwie prawdziwa »Glaciera«, na której autor mógł spotykać typy, które się potem do powieści jego dostały. Ale czy z nimi chociażby tylko mówił, czy je poznał, czy się wżył w ich życie — to już inna kwestya. Maskoff je tylko zaobserwował bardzo powierzchownie i wprowadził je do powieści, jako figury zewnętrznie charakteryzowane świetnie — ale wewnętrznie obce swoim pierwowzorom. Stało się to dla tego iż nie widząc w nich ducha, bo go się w przechodniu nigdy nie widzi — tchnął w nie swojego ducha, ożywił je takiem życiem ideowem, jakiem sam żył, stojąc z pewnością z daleka od »służby narodowej« i w kraju i poza krajem. Wielka intuicya pisarska nic tym razem nie pomogła. Wprawdzie w powieści powiedziano, że umysł polski to młody bór, w którym nikt nie wycinał nieużytków i te rozrosły się w nim tak, że głuszą szum wichru i tamują promienie słoneczne. »Lecz powoli padną nieużytki leśne, liście martwe i śpiące poruszą się pod wpływem społecznej wichury i... zobaczycie: *zaszumi las*". Ale po przeczytaniu odnosi się wrażenie wręcz przeciwne. Czytelnik ma świadomość, że ten las już szumi, ale tylko szumi i nic więcej i że tak będzie szumiał i że się z tego szumu nic nie narodzi.

I gdyby tu nie o ideę przewodnią, ale o ten szum chodziło — to przyznać należy, iż powieść wyszła dobrze, ale wyszła, jako nielitościwa satyra na tych, co tam »na Glacierze« szumią tak nieopatrznie, że wydają pismo nielegalne, sprawom polskim poświęcone, za pieniądze rządu rosyjskiego, co zresztą, szumią tylko dla siebie, dla swej egoistycznej zarozumiałości.

Czy jednak satyrę taką można zastosować do młodzieży polskiej, która emigruje z powodów politycznych, zwykle po odcierpieniu poważnych i surowych kar, która zbiera gorżkie doświadczenia w krótkiem nieraz, ale przez los i przemoc dobrze smaganem życiu, która nawet, pomimo obłędy i chwilowe zaćmienia umysłów przez tę lub ową doktrynę, kocha ojczyznę i nie spala czczych tylko fajerwerków na jej ołtarzu, czy satyra ta powstała istotnie dla tego, że patrząc na to, co się pomiędzy tą młodzieżą dzieje, Maskoff musiał sobie powiedzieć *difficile est satiram non scribere* i napisał ją z całym rozmachem swojego talentu — czy wreszcie Maskoff miał prawo pisać tę satyrę, wplatając w nią taki ogromny zasób faktów autentycznych i zabarwiając je swoją barwą — na to powinna odpowiedzieć ta młodzież, którą powieść chłoszcze i którą pod pręgierz opinii publicznej w kraju wystawia. A forma tej odpowiedzi od niej zależy i od przyszłości.

Jeżeli w powieści Maskoffa niema idei, to jest za to wszystko, co nawet wybredne wymagania pod względem tła powieściowego zadowolić może. Tło i ramy do powieści odrobił autor z dużą znajomością rzeczy, zabrakło mu tylko farb na palecie do samego obrazu, do wykończenia tego rysunku, który początkowo naszkicował tak, że można się było zupełnie czego innego spodziewać.

Duża rutyna pisarska, jaka występuje na jaw z pierwszych zaraz stronic książki, doskonała jej część wstępna z Moskalami na pierwszym planie, których autor z dziwną plastyką i mistrzowstwem niemal odtwarzać umie, żandarmi, policmajster Tagiejew, oficerowie, granica, pyszny początek pobytu Leona w Paryżu, obchód narodowy w Towarzystwie geograficznem, Montalambert i jego przemówienie, cała galerya żywych i prawdziwych osób, Mazia, Kręcki, Wilhelminka, serdecznie poczciwa Jabłońska, Barumzweig etc., lub karykatur, jak Chodzik, Farbach, Zagórski, Niunciuś i inni — wszystko to uwypukla się w powieści bardzo dodatnio. Ale obok tego idą figury zupełnie w rysunku fałszywe, jak Leon i Stroński; przesuwa się jakaś dziwna maskarada ludzi z ideą na ustach a pustką w sercach i w mózgach, i to właśnie tych ludzi, którzy mieli dać wyraz tej idei postępowaniem swojem; doczepia się cały szereg epizodów, nic wspólnego z powieścią nie mających, które są dla niej balastem, jak ów Władek, przebrana za chłopca dziewczyna, jak owa

komiczna Kamilla, dobra figurka na scenę teatru prowincyonalnego, jak naiwna siostra Ignasia malarza itd. Są to rzeczy, które położyć można na karb braku artystycznego wykończenia, Maskoff bowiem, mimo całego swojego talentu i wybitnego w szczegółach artyzmu, pisze na ogół niedbale i nie przywiązuje wagi do tego ostatniego *coup d'oeil*, po jakiem dzieło sztuki z warsztatu pisarza schodzić powinno. A szkoda — bo i to przyczynia się także w pewnym stopniu do zmniejszenia zalet powieści już w oderwaniu od jej ideowego kierunku, i to w oczach tych nawet, którzy w te doskonałe ramy potrafią sobie wstawić ideę i rzucić światło na te czarne postaci z *rue de la Glacière*. *Z. D.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Tajny cyrkularz w sprawie propagandy litewskiej. Kilka uwag o wzajemności sąsiedzkiej. Refleksye z powodu zjazdu katolików w Nysie. Bank parcelacyjny w Galicyi. Artykuł *Dila*. Wyjaśnienie.

Władze administracyjne w gubernii suwalskiej otrzymały następujący cyrkularz:

»Departament policyi d. 11 stycznia za Nr. 30 zakomunikował pomocnikowi generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych (naczelnikowi żandarmów), że z całego szeregu wskazówek, otrzymanych przez ministeryum spraw wewnętrznych, wynika, iż partya narodowo-litewska, która działa w miejscowościach, mających ludność litewską, przeważnie w guberniach suwalskiej i kowieńskiej, sprowadza do cesarstwa w celu propagandy znaczną ilość wydawnictw w języku litewskim, drukowanych głównie w Prusach, zwłaszcza w mieście Tylży. Na tę okoliczność zwrócono we właściwym czasie uwagę odpowiednich władz niemieckich i z ich polecenia wysłany został do Tylży agent pruskiej policyi politycznej, któremu poruczono gorliwie śledzić w pasie pogranicznym wydawnictwa litewskie, przeznaczone do wysyłki do Rosyi Niezależnie od tego pruski minister sprawiedliwości zalecił prokuratorowi generalnemn w Królewcu i prokuratorowi w Tylży, żeby wspomianemu agentowi okazywali możliwą pomoc i żeby wytaczali sprawy sądowe wskazywanym przez niego ludziom i wydawnictwom.

»Zarazem rząd pruski za pośrednictwem swego przedstawiciela dyplomatycznego w Petersburgu zwrócił się z prośbą o pozwolenie wymienionym wyżej prokuratorowi i agentowi komunikowania się bezpośredniego w wypadkach koniecznych z właściwemi władzami rosyjskiemi w guberniach pogranicznych.

»Wskutek żądania departamentu policyi, sformułowanego w odezwie Nr. 30 generał-porucznik Onoprenko wyraził zdanie, że utrzymywanie stosunków bezpośrednich z władzami pruskiemi w danej sprawie należałoby poruczyć naczelnikom zarządu żandarmskiego w gubernii suwalskiej w powiatach maryampolskim, władysławowskim, kalwaryjskim i wilkowyskim, a co się tyczy władz administracyjnych — naczelnikom powiatów władysławowskiego, wilkowyskiego, maryampolskiego i suwalskiego, ponieważ w granicach tych powiatów odbywać się może sprowadzanie kontrabandy.

»Komunikując o tem, na podstawie propozycyi pomocnika generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych z d. 17 lutego i 4 marca Nr. 39 i 72 polecam W. P. wziąć na siebie pełnienie oznaczonych wyżej obowiązków, z uwagi zaś, że oczekiwana kontrabanda w postaci zakazanych wydawnictw litewskich będzie przeważnie polityczną, należy w zupełności współdziałać z naczelnikami zarządów żandarmskich przy dochodzeniu podobnego rodzaju przedstępstw, solidaryzując się w takich wypadkach z przedsiębranymi przez nich środkami i komunikując im wszelkie wiadomości, dotyczące tej kontrabandy które W. P. otrzyma od władz pruskich lub inną drogą«.

Cyrkularz powyższy jest z wielu względów ciekawy, przedewszystkiem zaś ze względu na bardzo ścisłą solidarność władz pruskich i rosyjskich wobec ruchu narodowego litewskiego. Ta solidarność w danym wypadku przekracza granicę życzliwej uprzejmości sąsiedzkiej, dotychczas wykazywanej zazwyczaj tylko z powodu socyalistów. Na tę solidarność zwracamy uwagę naszych czytelników, bowiem istniało u nas przekonanie, oparte zresztą na podstawie faktycznej, że władze pruskie nie zwracają uwagi na wydawnictwa, przeznaczone dla zaboru rosyjskiego, chociażby te miały nawet charakter rewolucyjny, i wogóle względem działalności politycznej, skierowanej przeciw rządowi rosyjskiemu zachowują się przyzwoiciej, niż władze pograniczne austryackie, zwłaszcza niż policya krakowska, którą *vox populi* za kordonem uważa po prostu za filię warszawskiego zarządu żandarmskiego. Zdarzyło się np. kilkakrotnie, że władze pruskie konfiskowały odezwy i różnego rodzaju wydawnictwa tajne, przekonawszy się jednak, że są przeznaczone »na eksport« do Rosyi, oddawały je prawym właścicielom.

Należy przypuszczać, że współdziałanie pogranicznych władz pruskich z rosyjskiemi dotyczy nietylko ruchu narodowego litewskiego ale i polskiego i agitacyi socyalistycznej. Pomimo antagonizmu politycznego, mniej lub więcej ostrego pomiędzy państwami zaborczemi, w sprawie polskiej, o ile ma ona charakter rewolucyjny, panuje między niemi zupełne porozumienie, datujące się od czasów »świętego przymierza«

Zaznaczyliśmy, że rząd austryacki, raczej policya austryacka trzyma się tradycyi epoki Metternicha. Znamy fakty, że na podstawie informacyj, udzielonych z Krakowa, aresztowano w Warszawie nawet takich ludzi, których działalność polityczna miała poniekąd charakter propagandy austrofilskiej w społeczeństwie polskiem. Tylko rząd rosyjski nie zachowuje tej wzajemności sąsiedzkiej i z pewnością nie dostarczyłby władzom austryackim informacyi o tych np. Rusinach galicyjskich, którzy prowadzą propagandę, wyraźnie przeciw Austryi skierowaną.

Sprawa, o której piszemy, powinna być przedmiotem interpelacyi w parlamencie i sejmie pruskim. W parlamencie poruszą ją zapewne socyaliści, w sejmie zrobić to mogło Koło polskie, gdyby członkowie jego zdolni byli do obejmowania trochę szerszych widnokręgów politycznych. Nie chodzi tu o skutki bezpośrednie, bo rząd pruski pod wpływem interpelacyi nie zaniecha dopomagania władzom rosyjskim w śledzeniu litewskiej lub innej agitacyi, ale o skutki pośrednie, które mogą być wcale doniosłe.

Interpelacya, należycie umotywowana, wywarłaby pewne wrażenie na słynnych z lojalizmu swego Litwinów pruskich, w każdem razie byłaby pierwszym krokiem do pożądanego zbliżenia się Polaków i Litwinów, mających w państwie pruskiem interesy wspólne. O intrydze polsko-litewskiej opowiadają czasem pisma hakatystowskie, ale nie ulega wątpliwości, że nawet na gruncie miejscowym, w Prusiech Wschodnich nie ma żadnej łączności miądzy rozwijającym się dopiero ruchem narodowym polsko-mazurskim i ruchem litewskim. Liczba Litwinów w Prusiech Wschodnich dochodzi zaledwie 150.000, ale zajmują oni odrębne terytoryum, stykające się bezpośrednio, chociaż na niewielkiej przestrzeni z terytoryum, zajętem zwartą masą przez ludność mazurską. Dążenia polityczno-narodowe Litwinów i Mazurów są niemal identyczne, łączy ich nadto wspólność wyznania, nie ma natomiast żadnego przeciwieństwa interesów, żadnego powodu do sporów.

Powtóre interpelacyę poparło by stronnictwo wolnomyślne, które w Prusiech Wschodnich stara się o sympatye Litwinów i Mazurów, wybierających obecnie przeważnie posłów konserwatywnych. Kto wie zresztą, czy obrażeni na rząd i zagrożeni w posiadaniu mandatów swoich konserwatyści nie poparli by jej również. Postępowanie rządu pruskiego nietylko jej przeciwnem konstytucyi, bo agitacya narodowa litewska w Prusiech jest zupełnie legalną i władze państwowe nie mają prawa tajnego jej prześladowania, ale jest również, z punktu widzenia interesów państwowych, szkodliwem i niedorzecznem. Ruch narodowy litewski, gdyby kiedyś rozbudził dążenia separatystyczne wśród Litwinów pruskich, nie grozi poważnem niebezpieczeństwem państwu, dla którego

nawet utrata w przyszłości niewielkiego terytoryum Litwy pruskiej nie byłaby stratą groźną. Natomiast opieka, okazywana ruchowi litewskiemu, na wypadek zatargu z Rosyą dałaby Niemcom kilka milionów życzliwych sojuszników. Rozumieją to niektórzy politycy niemieccy, ale rutyna germanizacyjna tak jest silną, że nie mogą jej przełamać wymagania zdrowego rozsądku. Nas to właściwie nie obchodzi wcale, ale na opinię publiczną niemiecką argumenty podobne oddziałać mogą,

A posłowie polscy muszą pomyśleć o zasadniczej zmianie taktyki parlamentarnej. Reprezentacya polska w parlamencie i w sejmie jest zbyt słabą liczebnie, żeby mogła występować samodzielnie. Od dwudziestu kilku lat opierała się ona na stronnictwie centrum, z krótką przerwą niefortunnej ale samodzielnej polityki dworskiej. Obecnie stosunek do centrum szybko się zmienia i w blizkiej przyszłości stać się może jawnie wrogim.

Działalność parlamentarna Kół polskich będzie zupełnie bezpłodną, jeżeli nie zmienią one taktyki, zastosowanej do innych zgoła warunków. Ci którzy w dawnych warunkach na parlamentarzystów się wyrabiali, nowej taktyki nie wytworzą, dla tego właśnie słusznem było rzucone podczas ostatnich wyborów hasło posyłania do Berlina nowych ludzi.

A przyjaźń z centrum należy już właściwie do przeszłości. Wiec katolików niemieckich w Nysie zaostrzył coraz dobitniej zaznaczające się od lat kilku przeciwieństwo, pisma katolicko-niemieckie, nawet niby to przychylne Polakom i nie zaangażowane w sprawach ślązkich, jak np. *Koel. Volks Zeitung*, przemawiają tonem, przypominającym ton organów hakatystowskich. Korespodencya dla dzienników katolickich, niejako urządowy organ stronnictwa, w obelżywy sposób, z wściekłością odzywa się o »agitatorach« i »radykałach« polskich, o których mówi, że — »na wyciu tak politycznem, jak religijnem (!?) znają się równie dobrze, jak na podżeganiu przeciw Niemcom katolikom» (!) (*das Heulen, sowohl das politische, als das religiöse, verstehen sie ebenso gut, wie das Hetzen*).«

Zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze naszego pisma, że prasa polska na Górnym Ślązku zajęła stanowisko aż nazbyt pojednawcze wobec wiecu w Nysie. Okazało się, co u nas często się zdarza, że opinia publiczna jest radykalniejszą niż przypuszczają jej kierownicy, którzy z obawy narażenia się tej opinii, wyraźnie zdania swego nie wypowiadają. Pisma polskie na Ślązku nie ośmielały się ostro wystąpić przeciw wiecowi w Nysie, bo się obawiały, że lud górnośląski za niemi nie pójdzie, przypuszczały, że ten lud nie jest jeszcze dostatecznie pod względem narodowym uświadomiony. To samo było podczas wyborów, redaktorowie górno-śląscy obawiali się jawnego z zerwania z centrum,

nie dowierzając świadomości narodowej ludu i otrzymali taki rezultat, że w kilku okręgach znaczna część tego ludu wolała głosować raczej na socyalistów, niż na kandydatów centrum. Sprawa wiecu w Nysie dowiodła, że lud polski na Górnym Śląsku rozumie konieczność zerwania sojuszu politycznego z katolikami Niemcami. Na wiec przybyło niewielu Polaków, a i ci, widząc, że Niemcy nie dotrzymują przyrzeczenia i nie urządzają obrad polskich, niezwłocznie Nysę opuścili. Gdyby prasa polska zebrała się na odwagę i wydała hasło wstrzymania się od udziału w wiecu, i ci nieliczni uczestnicy Polacy zostali by z pewnością w domu.

Pisma poznańskie bez różnicy kierunku takie stanowisko względem wiecu w Nysie zalecały. Opinia publiczna była jednomyślną, wyłamał się tylko samowolnie z solidarności narodowej prezes Koła polskiego w parlamencie, książę Ferdynand Radziwiłł, który, nie zasięgając rady kolegów, wysłał telegram na wiec. Nie było w tem złej woli, był tylko brak rozwagi. Wiadomo zresztą, że Radziwiłłowie mieli i mają »ciężki dowcip« i jak nim ruszą, to zawsze niefortunnie.

Wysłanie telegramu wyzyskują w polemice katolickie dzienniki niemieckie przeciw »agitatorom polskim«. Spokojnie ale rzeczowo odpowiadają im pisma nasze. Nawet *Orędownik*, który w tej sprawie okazał się nad miarę ostrożnym i powściągliwym, trafnie rzecz całą ujął.

Niemcy-katolicy na Ślązku uznają kwestyą polską o tyle, »o ile lud jest im potrzebny do wyboru posłów centrowych« i sprowadzają tę kwestyę do nauki religii w szkole w języku polskim. Tak postawili też sprawę na wiecu w Nysie, uchwalając żądanie, żeby nauka religii odbywała w języku ojczystym«. »Oczywiście, pisze *Orędownik*, nie należy przy tem zapominać, że sprawa polskiej nauki religii w szkołach nie wyczerpuje jeszcze całej kwestyi polskiej na Górnym Ślązku. I jeżeli Niemcy katolicy uważają w ogólnym interesie katolicyzmu w Niemczech za potrzebne na tej sprawie kończyć, to za to dziwić się nie powinni, jeżeli Polacy sięgają dalej i sprawę nauki religii uważają tylko za jedno ogniwo w łańcuchu polskiej kwestyi narodowościowej na G. Slązku.

»Rzecz sama tymczasem tak się przedstawia, że lud górnoślązki widząc, że nikt, ani nawet księża przy nauce religii w szkole, nie może go zasłonić przed naporem germanizacyi, przyrodzonym popędem, naturalnym zmysłem zachowawczym krząta się na wszystkie strony, jak może, żeby o własnych siłach rozbudzać w sobie poczucie narodowości polskiej.

»Ten naturalny popęd stoi oczywiście w przeciwieństwie do systemu germanizacyjnego, ale nie można go uważać za zbrodnię polityczną. Przyznajemy, że narodowe odrodzenie się ludu górnoślązkiego zmieni polityczną postać G. Slązka, ale będzie to objaw, ukazujący się

we wszystkich innych państwach przy odpowiednich warunkach, jak n. p. w Austryi, Turcyi, a nawet w Belgii. Państwo pruskie może się więc także z tym objawem liczyć i pogodzić, Niemców katolików zaś nie powinien on zrażać a już wcale nie powinien on gorszyć duchowieństwa górno-ślązkiego.

»Narodowe odrodzenie ludu górnoślązkiego w niczem nie zagraża interesom kościoła, tylkoby zmieniło polityczną postać G. Ślązka o tyle że dotąd zasiadły przez żywioł polski, pod względem narodowym uśpiony i indyferentny, przedstawiał by potem poddanych pruskich z wybitną świadomością swej polskiej narodowości. Mogłoby to być niedogodne dla interesów polityki pruskiej, ale szkody nie przedstawiałoby żadnej dla monarchii pruskiej. Bo czemużby Polak, świadomy swej narodowości polskiej, nie miał równie dobrze służyć królowi i państwu, jak Polak, nie znający wcale swej narodowości?«

Ostatnie zdanie wymaga sprostowania. Polak, świadomy swej narodowości, nie będzie »równie dobrze służyć królowi i państwu pruskiemu«, jak ten, który się uważał za Prusaka, mówiącego po polsku. Ale i to jest nieunikniona »ewolucya polityczna«, z którą rząd pruski musi się liczyć i z którą my sami świadomie powinniśmy się rachować. Nie ma zapewne powodu wygłaszać tego przy każdej sposobności, ale nie należy też ukrywać koniecznych następstw rozwoju narodowego. I my sami powinniśmy jasno zdawać sobie sprawę, dokąd rozwój ruchu narodowego na Ślązku prowadzi, i Niemcy katolicy wraz z rządem pruskim powinni to rozumieć. Łudzenie siebie lub przeciwników nigdy nie daje w polityce dobrych rezultatów. Lud polski nawet na Górnym Ślązku nie jest bynajmniej ani tak lojalny, ani tak pruski, jak się kierownikom jego wydaje, i nie ma potrzeby ukrywania przed nim dalszych etapów ruchu narodowego.

Założenie Banku parcelacyjnego we Lwowie prasa polska, nie wyłączając organów zachowawczych, przyjęła życzliwie i uznała w zasadzie użyteczność a nawet konieczność tej działalności społeczno-ekonomicznej, którą nowa instytucya chce ułatwiać. W Galicyi później niż w innych dzielnicach opinia publiczna doszła do przekonania, że parcelacya zarówno pod względem narodowym jak gospodarczym ma znaczenie dodatnie. Trzeba było kilkunastu lat na wyrobienie tego przekonania, które najpierw zyskało prawo obywatelstwa w opinii publicznej warstw inteligentnych w zaborze pruskim, następnie zaś w Królestwie To uznanie parcelacyi, jako czynnika dodatniego w życiu narodowem i gospodarczem odbywało się we wszystkich dzielnicach pod naciskiem konieczności, która dopiero skutecznie do rozumu przemawiała.

Kilkanaście lat temu zalecanie parcelacyi poczytywano w pismach zachowawczych niemal za zdradę sprawy narodowej. W opinii zaś żywiołów radykalnych ruch parcelacyjny uchodził za objaw wsteczny, powstrzymujący naturalny proces koncentracyi własności ziemskiej i odraczający chwilę pożądaną jej uspołecznienia. Papugi radykalne, powtarzające *verba magistri* socyalizmu współczesnego, gniewały się naiwnie, że życie śmie w rozwoju swym sprzeciwiać się formułom doktryny. Własność ziemska powinna się koncentrować, tymczasem w rzeczywistości zaczęła się rozdrabniać, lekceważąc w ten sposób ostatnie wyniki wiedzy społecznej, urągając jej dogmatom.

Dziś zarówno zachowawcy, jak doktrynerzy radykalni zmienili w znacznej mierze zdanie o parcelacyi. Zmusiły pierwszych do tego warunki realne. Zmiana nastąpiła najprzód w zaborze pruskim, gdzie okazało się, że własność drobna trzyma się mocno, tymczasem własność większa upada i przechodzi w ręce niemieckie. Tam przekonano się rychło, że chcąc ratować skutecznie ziemię polską, podstawę bytu narodowego, trzeba popierać wytwarzanie silnej ekonomicznie i społecznie własności drobnej, a więc popierać parcelacyę.

Pośrednio wzgląd ten oddziałał i na opinię publiczną w zaborze rosyjskim. Wpłynęły zresztą na zmianę poglądów w tej sprawie i inne okoliczności. Rząd rosyjski zaczął ułatwiać parcelacyę za pomocą banku włościańskiego poniekąd z zamiarem utrwalenia w ten sposób wpływu swego na lud. Występowanie wrogie przeciw ruchowi parcelacyjnemu byłoby pośrednio popychaniem ludu w objęcia rządu »opiekuńczego«. Nakoniec okazało się, że parcelacya obszarów dworskich jest bardzo dobrym interesem, a obawa, że ten ruch zagraża istnieniu własności większej — przesadzoną. Stwierdzono, że corocznie mnóstwo majątków przechodzi za bezcen w ręce spekulantów i że ułatwianie nabycia ich włościanom jest zarazem dobrym interesem i czynem pożytecznym dla sprawy ogólnej. Nakoniec parcelacyę uważać zaczęto za skuteczny środek przeciwdziałania emigracyi ludu wiejskiego.

Ten ostatni wzgląd przychylił, zdaje się, szalę na jej korzyść w Galicyi. Pobudki polityczne nie miały tu żadnego znaczenia. Przeciwnie, przemawiały przeciw parcelacyi, bo poglądy polityczne zachowawców galicyjskich mają silniejsze niż gdzieindziej u nas zabarwienie klasowe. Interes klasowy góruje w nich zawsze nad interesem narodowym. Ale i w Galicyi zrozumiano wreszcie, że parcelacya jest dla wielu właścicieli obszarów dworskich interesem dobrym. Z biegiem czasu opinia publiczna kół zachowawczych zrozumie również, że sprzedawanie lub oddawanie w dzierżawę majątków Żydom i obcym spekulantom raczej niż chłopom nie jest w żadnym razie utrwalaniem wpływu politycznego

i społecznego własności większej, tego rzekomo zbawiennego wpływu »polskiego dworu«, o którym niejednokrotnie nawet w sejmie z udanym lub szczerym patosem rozprawiano.

Ma się rozumieć, prasa ruska wszystkich odcieni zajęła stanowisko wrogie względem Banku parcelacyjnego. Nie dziwimy się temu wcale. Podejrzliwość chorobliwa, czasem naiwnością swą po prostu śmieszna, i złość bezsilna są znamienną cechą wszystkich głosów ruskich o Banku parcelacyjnym. Przekonywać te pisma argumentami rzeczowymi byłoby zbytecznem zarówno w tym wypadku, jak w innych. Dla scharakteryzowania jednak poglądów prasy ruskiej warto przytoczyć kilka wyjątków z artykułu *Diła* w tej sprawie:

»Jak widzimy — pisze *Diło* — sprawa parcelacyi zadłużonych pańskich gruntów, nieużytków oddalonych od kompleksu obszaru dworskiego, sprawa, poruszona zdaje się najpierwej przez hr. Łosia, a następnie z taką gorliwością podjęta i omówiona we wszystkich czasopismach polskich, rozszerzona do hakatystycznego projektu kolonizacyi Rusi przez Mazurów, poczyna się urzeczywistniać. Pierwszy, w każdym razie bardzo ważny, jeżeli nie najważniejszy krok już uczyniono. Założono Bank, zapewniono mu finansową i moralną pomoc Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku krajowego i galic Kasy oszczędności, a teraz... do dzieła, pole znajdzie się z pewnością szerokie.

»Przyjrzyjmy się temu nowemu bankowi trochę bliżej. Geneza jego jest jasna, bo sprawa była naprzód przedyskutowana w polskich gazetach. Cel właściwy, choć w statucie nie tak jasno wskazany, był również w czasopismach dokładnie i — trzeba przyznać — z wszelką szczerością omówiony; wynika z tego, że jest on przedewszystkiem patryotyczny i polityczny, a dopiero w drugim (?) rzędzie ekonomiczny, z wyraźnem zabarwieniem narodowościowem. Skład całego zarządu nowego banku nadaje mu również charakter czysto i wyraźnie polski. Skoro się zważy na udział w tym zarządzie redaktora *Przeglądu wszechpolskiego*, który przy omawianiu projektu parcelacyi i kolonizacyi Rusi przez Mazurów całkięm otwarcie kazał się cieszyć Polakom z emigracyi włościan ruskich, to śmiało można powiedzieć, że nowy Bank od razu przybrał charakter szowinistyczno polski.

»I ten Bank zapewnił sobie — jak to nawet jawnie głosi — finansową i moralną pomoc Banku krajowego, to znaczy pomoc także ruskich funduszów (!). Przy pomocy funduszów, składanych w ruskich podatkach, będzie prowadził dzieło usuwania ruskiego elementu na Rusi. Jak trzeba rozumieć ze słów p. Stapińskiego, to prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego i dyrektor galic. Kasy oszczędności przyjęli pro-

jekt bardzo przychylnie i obiecali swą pomoc. Z wyboru obu tych panów do Rady nadzorczej nowego Banku trzeba wnosić, że nowa instytucya zapewniła sobie (?) także pomoc Tow, kred. ziemsk. i galic. Kasy oszczędności. Wskazuje to, że obie te instytucye angażują się w patryotyczne, szowinistycznie polskie przedsiębiorstwo. Rzecz to w każdym razie niebezpieczna, tem niebezpieczniejsza, że sprawa parcelacyjna nie łatwa... Niechajże sobie łamie i dalsze zęby, kto tego pragnie koniecznie. — Bardzo podobne, choć w małych rozmiarach, zwyczajnie jak u Rusinów, powstało dość dawno towarzystwo i u nas (»Obrona ziemi«), ale ani nie pomyślało o pomocy Banku krajowego. A nie wiadomo, czy Bank krajowy byłby tak samo pospieszył z pomocą, jak ją zapewnił Bankowi parcelacyjnemu. No ale tam ruska, a tu polska sprawa«.

»Na takie traktowanie rzeczy — pisze *Kuryer lwowski* — szkoda odpowiadać. Przyznaje *Diło*, że istnieje tow. ochrony ziemi, które ma bronić sprawy ruskiej. Z Polaków ani się śniło komu za złe to poczytywać Rusinom. Tak samo ani słowa zarzutu nikt z polskiej strony nie podniósł i nie podniesie przeciw założeniu bursy ruskiej w Nowym Sączu. Natomiast każda kaplica polska we wschodniej części kraju jest przedmiotem gniewu *Diła*, zaś Bank parcelacyjny wyawansował od razu na »szowinistycznie polskie« przedsiębiorstwo. Niech i tak będzie.«

Dorzucę jednak słów parę w tej sprawie, nie w charakterze odpowiedzi *Diłu*, ale dla informacyi naszych czytelników. Nie przesądzając przyszłej działalności Banku parcelacyjnego, który z pewnością i Rusinom przy kupnie ziemi pomocy nie odmówi, zaznaczę, że pismo nasze istotnie uważa wzmocnienie żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej za pomocą kolonizacyi za sprawę bardzo doniosłą i pożyteczną nietylko dla Polaków ale i dla Rusinów. Bo tylko to wzmocnienie żywiołu polskiego może przekonać wreszcie polityków ruskich, że ich projekty podziału Galicyi są mrzonką, a zarazem zmusi ich do zaniechania bezpłodnych waśni i do szukania wespół z Polakami warunków zgodnego pożycia w tej części kraju obu narodowości, na podstawie zupełnego ich równouprawnienia. Politycy ruscy zbyt są tępi i ciemni, żeby podziałać na nich mogły argumenty rozumowe, trzeba więc uczyć ich, jak dzieci, za pomocą metody poglądowej.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

IX.

Warszawa, w sierpniu 1899.

Bezrobocie fabryczne. Stanowisko władz rządowych. Polityczne znaczenie ruchu robotniczego. Postawa ludu warszawskiego. Zabawy ludowe. Cenzura w Finlandyi i u nas. Sprawa studencka i najnowszy ukaz o poborze studentów do wojska. Objawy ugody w stosunkach literackich. Przygoda p. Orzeszkowej. Między Puszkinem a Mickiewiczem. Prus i Mickiewicz.

Najważniejszem zdarzeniem ostatnich dni było w Warszawie bezrobocie fabryczne. Zaczęło się w końcu lipca od bezrobocia piekarzy w większych zakładach piekarskich, uwieńczonego powodzeniem. Niezależnie jednak od piekarzy w d. 15 sierpnia z powodu jakiegoś zatargu wybuchło bezrobocie w fabryce żelaznej Hantkego, zatrudniającej 850 robotników. Ztąd zażewie bezrobocia rozniosło się żywiołowo, bez uprzedniej organizacyi, na inne fabryki — tak szybko, że w ciągu dwu tygodni prawie wszystkie zakłady fabryczne w Warszawie krócej lub dłużej dotknięte niem zostały. Gaszone łącznemi usiłowaniami władz rządowych i fabrykantów w jednem miejscu, wybuchało w innem. Najkrócej trwało między robotnikami kolei warszawsko-wiedeńskiej, bo tam zarząd, mniej zależny od policyi, odrazu poczynił ustępstwa. W fabryce żelaznej Rudzkiego bezrobocie trwało 3 dni, u Lilpopa i Rau 2 dni, u Rephana 2 dni i t. d. Prócz powyższych zakładów, o ile nam wiadomo, strejkowano w fabrykach Orthweina (żelazo), Rohna i Zielińskiego (żelazo), Gostyńskiego (żelazo), Henneberga, Frageta, Norblina (wyroby platerowane); porzucili robotę również garbarze, kamieniarze, nawet tapeciarze i robotnicy, należący do towarzystwa asenizacyi miejskiej.

Są to zdarzenia tak świeże, że nie sposób teraz już obliczyć dokładnie rozmiarów bezrobocia; można jednak przybliżenie określić, że w ciągu dwu tygodni wzięło w niem udział około 20 tysięcy robotników.

Bezrobocie, jak nadmieniliśmy, wybuchło żywiołowo i żywiołowo się rozszerzało. Za tak było a nie inaczej, dowodzi kilkunastowierszowa odezwa Komitetu robotniczego, która się pojawiła dopiero wtedy, gdy bezrobocie miało się ku końcowi, gdy rogi ulic i ściany fabryczne pstrzyły się od odezw władzy policyjnej, nawołującej robotników do uległości. Komitet w odezwie swojej wzywa towarzyszy, aby stawiali dwa żądania:

1. 9-cio godzinnego dnia roboczego.
2. Podwyższenia płacy.

„Raz po raz — czytamy w odezwie — następują chwile, gdy robotnicy śmiałem wystąpieniem stawią tamę wyzyskowi, żądając, by zgodnie ze sprawiedliwością *choć część* z tego, co bogacze na zbytki i hulanki wyrzucają, obrócić na codzienne potrzeby mas pracujących. Chwilę taką przeżywamy obecnie w Warszawie... Bracia! Dzielnie rozpoczęliście walkę... Trzymajcie się tylko zgodnie i solidarnie, a wkrótce korzystać będziecie z owoców zwycięztwa nad połączonemi siłami pijawek fabrycznych i rządu moskiewskiego. Towarzysze! Rozpoczynając śmiało i odważnie tak poważną walkę, uzbrójcie się zarazem w czujność i *spokój*. Rząd bowiem nie drzemie... Zachowujcie się ze spokojem i godnością, nie dając powodu do użycia siły zbrojnej".

Ci, którym udało się mieć w ręku tę odezwę, bardzo skąpo rozrzuconą, słusznie zarzucają Komitetowi, że ogranicza się w takich razach wypowiadaniem pochwał dla rzeczy już dokonanych i dawaniem ostrzeżeń spóźnionych lub wogóle zbytecznych, a nie stara się rozszerzyć w świadomości robotników politycznego znaczenia takich solidarnych wystąpień. Pragnienie zdobycia tak skromnych „owoców zwycięztwa", jak uzyskanie „choć części tego, co bogacze na zbytki i hulanki wyrzucają", nie obejmuje wszystkich pobudek, dla których lud roboczy, posiadający znaczną kulturę, zrywa się do walki z istniejącem położeniem społecznem. Robotnicy warszawscy dowiedli już nieraz, że rozumieją znaczenie bezroboci, jako środka targowania się z fabrykantami; lecz tutaj mogło im zbywać na wskazówkach praktycznych, dotyczących zachowania solidarności z ogółem robotniczym, a zwłaszcza mogło im zbywać na rozumieniu cywilizacyjnych i politycznych zdobyczy, płynących z solidarnego wystąpienia przeciwko koalicyi fabrykantów i rządu moskiewskiego. Odezwa, jaka hasło, była spóźniona, a jako morał po fakcie, była ciaśniejsza, niż fakt sam.

Rząd rosyjski, posłuszny instynktowi samozachowawczemu, poczytuje wszelkie zmowy ludności, tymbardziej robotnicze przeciwko fabrykantom, za ruchy antypaństwowe. Stanowisko rządu wobec bezrobocia, wypływające z ogólnego systemu policyjnego rosyjskiej organizacyi państwowej, nader naiwne, jako środek naprawy stosunków fabrycznych, politycznie jest konsekwentne i nieubłagane. Ze stanowiska caratu każda władza, nawet prywatna, (jak chlebodawcy), jest pochodzenia carskiego, a fabrykant jest jakby delegowanym przez rząd do jej sprawowania. Z drugiej strony wszelkie zbiorowe wystąpienie, zbiorowe wyjawienie woli, zwłaszcza zaś niezadowolenia w społeczeństwie despotycznie upaństwowionem nie może być tolerowane. Niedawno w Odesie w teatrze prywatnym, gdy publiczność, niezado-

wolona ze sztuki, postanowiła udaremnić przedstawienie, połowę widzów wyaresztowano, aktorów zaś zmuszono policyjnie do ukończenia sztuki; w tym celu siłą ściągnięto z miasta suflera i kazano mu wejść do budki. Cóż dopiero zbiorowe wystąpienie dziesiątków tysięcy robotników! Jest to dla caratu istne trzęsienie ziemi.

Podczas bezrobocia rząd rosyjski pilnuje stron obu: robotników, aby się nie porozumiewali między sobą, i fabrykantów, żeby nie robili tamtym ustępstw. Bezrobocie staje się odrazu wojną robotników bezpośrednio z państwem; rząd usuwa na bok fabrykantów i załatwia się z robotnikami sam. W ten sposób każde bezrobocie staje się przedewszystkiem sprawą polityczną, robotnicy zaś muszą znać dobrze naturę stosunków i posiadać wiele wytrawności, żeby się nie dać wciągnąć w awanturę z policyą i wojskiem. Te też tutaj starć nie było takich, jak w Rydze, gdzie niedawno miały miejsce tak okropne sceny krwawej walki o prawo żądania większego zarobku: a jednak i tutaj, pomimo największego spokoju i umiejętnych pertraktacyi z fabrykantami, policya potrafiła przyaresztować około tysiąca robotników.

Chodzą wieści o znęcaniu się policyi nad aresztowanymi. Większą część uwięzionych wyprawiono do miejsc urodzenia, jako aresztantów i — zgroza powiedzieć — odstawiono ich na kolej w kajdanach.

Na wieść o bezrobociu policya zażądała odrazu pomocy wojska i obsadziła niem wszystkie fabryki. Po ulicach, nawet w śródmieściu, defilowały cały dzień patrole, a na podwórzach fabrycznych stały w pogotowiu oddziały wojska pod dowództwem oficerów. Do posłuszeństwa zmuszano siłą, nie pozwalając właścicielom na wchodzenie z robotnikami w układy; fabrykanci, którzy się zdecydowali na ustępstwa, uspokajali robotników obietnicą, że dadzą im podwyżkę niebawem, jak tylko oczy policyi od fabryki się odwrócą.

Lud fabryczny czuje na sobie więcej ucisku politycznego, niż każda inna warstwa społeczna. Więcej, niż inni biadać musi nad ciemnotą swoich dzieci, płynącą z braku szkół, ciemnotą, która w spodnich warstwach roboczych udaremnia przenikanie idei solidarności nawet w walce o dobrobyt. Robotnicy doznają na sobie działania prawodawstwa, dostosowanego do niższej kultury Cesarstwa, i widzą napływ ze wschodu z pomocą rządu rosyjskich sił roboczych. Warszawie, gdzie zwyczajowo utarł się już oddawna 10-godzinny dzień pracy, narzucono prawodawstwem normę 11½ godzin, dla tego że ta norma dla Cesarstwa jest postępem. Dzisiaj inspekcya fabryczna podmawia fabrykantów do sprowadzania robotników z głębi Rosyi, a fabrykanci poczynają z tych rad korzystać. Młyn parowy

na Solcu sprowadził już ztamtąd ludzi, to samo uczynili piekarze Łapiński i Michler.

Nie tylko o konkurencyę rąk tu chodzi. Robotnicy warszawscy są patryotami; nawiązani tradycyą do pokoleń przeszłych, które stawały murem w obronie miasta od inwazyi sił obcych, płoną nienawiścią do obcego rządu i do plemienia, wdzierającego się wszystkiemi porami w organizm społeczeństwa polskiego. Trzeba bywać na zebraniach ludowych, urządzanych przez rządowe kuratoryum trzeźwości na Pradze, a uczęszczanych przez najpośledniejsze warstwy ludności wielkomiejskiej, aby się przekonać, jak krytycznie i z jakim przekąsem ten „motłoch" traktuje kierownika zabaw p. Skarżyńskiego, który swoje odczyty przeplata pochwałami dobroczynnego rządu rosyjskiego. Kiedzindziej napisze się o tych zabawach, dziś chcę tylko zaznaczyć, że zachowanie się publiczności na nich godne jest ludu kulturalnego, pragnącego żyć pełnią życia narodowego. Przyjdzie czas, i to niedługo, że polityka ks. Imeretyńskiego, dążąca do zmonopolizowania w rękach rządu wszelkiej pracy kulturalnej wśród mas ludowych, natknie się na karkołomne przeszkody w łonie samego ludu. Zbliżenie tej chwili powinno być zadaniem wszystkich organizacyi i stronnictw ludowych i robotniczych.

O bezrobociu nie wolno było, naturalnie, odezwać się w prasie. Naogół, odkąd istnieje nowy kurs ks. Imeretyńskiego, polegający na upaństwowieniu pracy kulturalnej wśród ludu, coraz mniej wolno pisać o zadaniach i potrzebach kulturalnych nizin społecznych. Nie wolno wymienić wyrazów: socyalistyczny, socyalny, robotnik, ani też używać wyrazu „nasz", gdy się mówi o kraju własnym!

Doszła nas przez *Moskiewskie Wiedomosti* (przedrukować nie było wolno) wiadomość o międzynarodowym adresie w sprawie ucisku cenzuralnego w Finlandyi, adresie, podpisanym przez 130 dziennikarzy różnych narodowości, mianowicie przez 30 Francuzów, 20 obywateli austryackich, 16 Włochów, 13 Belgijczyków, 12 Anglików, 12 Węgrów i t. d. Trudno nie przytoczyć, gdy mowa o naszej cenzurze, tego naiwnego okrzyku Europy cywilizowanej na widok uszczuplania swobód parlamentarnych w Finlandyi.

„Zasady cenzury uprzedniej — czytamy w odezwie — zastosowano w Finlandyi z nieprawdopodobną surowością. Ale i tego było za mało władzom rządzącym, poczytującym, jak widać, za przestępstwo sam fakt niepochwalenia przez gazetę poważnych zamachów na swobody kraju, gwarantowane przez wszystkich monarchów. Powstało *zadziwiające* zjawisko, że gazety, które już przeszły przez filtr cenzury i były zaopatrzone w odpowiednie świadectwa, zostały

swoją drogą zawieszone z powodu ich „ogólnego kierunku“... Podobny terror — czytamy dalej — skierowany przeciwko prasie, naturalnie zbudził w kraju, i tak już wzburzonym, wielkie rozgoryczenie. To też uważamy za konieczne zawiadomić o tych faktach kolegów ze wszystkich krajów, żeby się naocznie przekonali, że są jeszcze kraje na świecie, ktore przedsiębrały wszystko ze swej strony, żeby z godnością utrzymać się na posterunku wśród współczesnej kultury, lecz gdzie pomimo to nie znane są najelementarniejsze prawa swobody przekonań i najumiarkowańszego wypowiadania myśli. Jesteśmy pewni, że dziennikarze wszystkich narodowości uczują z tego powodu bratnie współczucie dla prasy finlandzkiej“...

Istnieje naród większy, bardziej dla ludzkości zasłużony, znajdujący się w znacznie gorszych warunkach, lecz on przestał się już skarżyć przed Europą — nie dla tego, by zwątpił o możności „zachowania swego posterunku“, lecz że w walce o prawo rozwoju cywilizacyjnego liczy na własne siły. Finlandya dopiero teraz poczuła na sobie pazur Rosyi i łudzi się jeszcze, że Rosyę można powstrzymać od gwałtu, kompromitując ją w oczach Europy. Rosya nie żenuje się.

Drugim po robotniku wrogiem wewnętrznym państwa rosyjskiego jest student uniwersytetu. Cóż to jest student w kraju cywilizowanym? Człowiek przyszłości, oko w głowie społeczeństwa, jego nadzieja i chluba, lecz nie wróg i nie siła polityczna. W Rosyi student jest elementem wywrotowym. Zatarg studencki z dyscypliną szkolną przeradza się rychło w demonstracyę polityczną, od której znowu ziemia drzy pod tronem.

Po ostatnich, bardzo dotkliwych dla rządu zaburzeniach studenckich, Cezar zwycięzca ogłosił znany wam, niezwykle zgryźliwy edykt, w którym, jak mówią u nas, „nasobaczył“ i studentom, i władzom szkolnym, i policyi, i — co ważniejsza — całemu społeczeństwu, że się ze studentami solidaryzowało. Tak dłużej być nie może — rzekł monarcha. Od tego czasu komisya, pod prezydencyą b. ministra wojny Wannowskiego, pracowała nad sposobami ujęcia studentów w kaganiec. Ogłoszono niedawno parę rozkazów między którymi odznaczał się pomysłem bizantyjskim rozkaz, zawierający nowe prawo o przynależności młodzieży do pewnych uniwersytetów według podziału terytoryalnego. Według tego prawa, odtąd studenci z Królestwa lub z Rosyi południowej nie będą mogli zapisać się do uniwersytetu petersburskiego, lecz jedni *muszą* kształcić się w Warszawie, drudzy w Odesie i t. d.

Najnowszy rozkaz cesarski w sprawie studentów wprawił opinię publiczną w zdumienie. Artykuły 1 i 2 tego rozkazu opiewają:

1. „Wychowańcy wyższych zakładów naukowych za tłumne nieporządki w obrębie zakładów naukowych, lub po za murami tychże, za podburzanie innych do takich nieporządków, za uporne, umówione z góry, uchylanie się od zajęć naukowych i za podmawianie do takiegoż uchylania się, na mocy niżej wyłuszczonych przepisów podlegają wydaleniu z uniwersytetów i oddaniu do wojska dla odbycia powinności wojskowej, bez względu na to, czy przysługują im ulgi z powodu stosunków rodzinnych, albo z powodu wykształcenia lub niepełnoletności, i bez względu na to, czy wyciągnęli los, uwalniający ich od służenia w wojsku.

2. „Dla rozpatrywania spraw o czynach, wskazanych w poprzednim artykule, przy każdym wyższym zakładzie naukowym ustanawia się specyalna komisya, w której skład wchodzą: prezydujący i członkowie kolegium pedagogicznego, któremu na mocy obowiązującej ustawy przysługuje prawo władzy dyscyplinarnej, oraz przedstawiciele ministeryów: wojny, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości“.

Powracają tedy czasy „mikołajowskie“, a Rosyanie z dumą powtarzają dowcip o swoim monarsze, że nie jest to „Mikołaj drugi“, lecz „*drugi* Mikołaj“. Proszę sobie przedstawić położenie młodzieży, która za każde solidarne wystąpienie w błahej sprawie studenckiej, karane teraz dyscyplinarnie, z mocy tego prawa dostać się może na kilka lat zesłania w ciężkich warunkach służby wojskowej, t. j. może uledz karze, większej niż ta, która dotąd spotykała wybitniejszych przestępców politycznych. Niewiadomo nam, jak przyjęto tę nowość w kołach wojskowych, ale wątpliwą jest rzeczą, czy dla armii (nawet rosyjskiej) może być pochlebnem traktowanie na równi z katorgą. Z drugiej strony, jeśli wyniknie właśnie z powodu tego prawa zbiorowy protest uniwersytetów i władze będą zmuszone cały ogół studentów wziąć do wojska, to czy zdrowo będzie dla ducha armii, gdy wejdzie do niej tyle niezadowolonych z rządu jednostek? W sferach szkolnych wre podobno z tego powodu silne oburzenie. Świeżo paru kuratorów okręgów naukowych i rektorów uniwersytetów podało się do dymisyi. Rzecz nieoczekiwana, zażądał dymisyi również Zenger, rektor uniwersytetu warszawskiego.

Od robotników i studentów przenieśmy się wyżej — do kwiatu naszego życia, do prasy, a nawet literatury. W tej sferze, gdzie wszystkie objawy dodatnie przydeptane są nogą wroga, zestrychowane do poziomu wymagań cenzury, tem okazalej wydobywają się dla oka zjawiska rusyfikacyi ludzi i robót, wyrastające na gruncie „ugody“ politycznej.

Czemże jest np. podniesiona ostrożnie przez prasę sprawa Orzeszkowej i jej powieści „Argonauci“, jeśli nie wyjawieniem ustalonego już stosunku między tą autorką a wydawcami rosyjskimi? Przedstawicielka naszej literatury, kapłanka istotnego „miejsca świętego-świętych“ w świątyni naszej cywilizacyi, ośmiela się dzisiaj wydawać swoje utwory wpierw po rosyjsku, niż po polsku. A kiedy ją interpelują, dla czego tak bezceremonialnie łamie zwyczaje wydawnicze, udaje, że nie rozumie, o co chodzi, i dąży jedynie do zatarcia tej sprawy w prasie. Pragnąc ratować się w opinii społeczeństwa, rzuciła insynuacyę na wydawcę petersburskiego, który jakoby dokonał wydania bez jej woli. Gdy jednak tamten powołał się na dokumenty, świadczące, że Orzeszkowa sama wydała książkę rosyjską, autorka rzuciła się do przeprosin wydawcy, ku prasie zaś polskiej plunęła żółcią, że tę sprawę poruszyła. Nie wytłumaczyła się przed nią, bo nie mogła, a że jest kobietą bez rozumu politycznego i bez odwagi cywilnej, więc nie ośmieliła się powiedzieć wprost: „Robię to z programu politycznego, poddanego mi przez redakcyę *Kraju* w celu przerwania kordonu, dzielącego dotąd dwa pobratymcze piśmiennictwa, robią to zresztą dla geszeftu“.

Jest to nowy kurs naszej polityki ugodowej; będziemy teraz mieli pisarzy obojga literatur, na wzór Spasowicza. Ugoda przedewszystkiem opłaca się, tymbardziej kiedy pisarz traci w kraju popularność, ale żeby się opłacała, pisarz nie powinien ograniczać się ugodą polityczną — trzeba wejść całkowicie w społeczeństwo rosyjskie. Oto znowu Prus, znakomity powieściopisarz polski — dowiadujemy się z gazet — sprzedał powieść swoją, nie zapowiedzianą jeszcze u nas, dziennikowi *Rossija*.

Ugodowcy petersburscy, koncentrujący się w redakcyi *Kraju*, właściwie grupa zrusyfikowanych Polaków petersburskich, wyobraża sobie, że Spasowicz jest najwyższym tworem naturalnej ewolucyi umysłowości polskiej: podwójny człowiek, jak te obrazy jarmarczne, malowane na tasiemkach — z przodu Polak, z boku Rosyanin. Zapominają o tem, że Spasowicz jest po prostu Rosyaninem, łaskawym na kulturę polską, w której wyrósł, ale nie Polakiem, bo przecież o narodowości decydują ostatecznie aspiracye polityczne nie kulturalne. Piltz, jako rajfur polityczny, działający głównie między Rosyanami, traci coraz bardziej miarę i zapomina o pierwotnem założeniu swojego programu ugodowego. Miała to być ugoda polityczna, zlanie się dwu narodów w jednej państwowości, ale punkt drugi tej ugody głosił niegdyś bezwzględną odrębność kulturalną i językową polskiej narodowości. Tymczasem, jak tego należało się spodziewać, idąc po

tej drodze, *Kraj* musiał przekroczyć prędzej czy później ten sztuczny Rubikon.

I oto czego doczekaliśmy się. Grupa ludzi, mianujących się Polakami, zajęła stanowisko niechętne względem obchodu jubileuszu Mickiewiczowskiego; ci sami zaś ludzie z entuzyazmem zajęli się obchodem jubileuszowym na cześć Puszkina do tego stopnia, że cały obchód puszkinowski w Rosyi ich usiłowaniom zawdzięcza odrobinę charakteru narodowego. Gdyby nie Piltz i jego organizacya hołdów ze strony Polaków, jubileusz Puszkinowski miałby, jak wszystkie dotąd obchody rosyjskie, charakter czysto urzędowy. Bo przecież Rosya nie dorosła jeszcze do obchodów narodowych; wystarczają jej święta galowe i pułkowe. Na pomnik Puszkina zebrano w tym kraju bogaczów w ciągu roku tyle, ile Warszawa w ciągu tygodnia złożyła na pomnik Mickiewicza.

Pan Piltz gotów może utrzymywać, że twierdzenie moje jest gołosłowne, będzie dowodził, że dla Mickiewicza więcej działał, niż dla Puszkina. Tymczasem są na to dowody po za artykułami *Kraju*, że Piltz przeciwdziałał obchodowi Mickiewiczowskiemu. Wiem od osób, które były obecne na uczcie wigilijnej, urządzonej przez kolonię polską w Petersburgu w d. 24 grudnia n. s. 1898 r., że postanowiono wtedy wysłać w imieniu całego zgromadzenia depeszę do warszawskiego komitetu budowy pomnika z wyrażeniem hołdu dla Mickiewicza. Zredagowano na poczekaniu tekst depeszy i miano wysłać, lecz pan Piltz podstępnie wyłudził kartkę, i podjął się osobiście wysłać tę depeszę do Warszawy. Cóż się niebawem pokazało. Piltz zniszczył depeszę i ani myślał jej wysyłać. Sprawdzono w komitecie — depeszy tej wcale nie było. Doszła prywatnie, przez jedną z redakcyi, przez kogo innego wysłana kopia depeszy, na wilii zredagowanej, ale tamta depesza przepadła w przepaścistej kieszeni Piltza.

Postępek ten nabiera właściwego oświetlenia, kiedy go się zestawi z agitacyą Piltza w sprawie hołdów dla Puszkina. Przecież ten sam człowiek, który zeskamotował depeszę zbiorową, aby ująć blasku uroczystości Mickiewiczowskiej, w kilka miesięcy potem odbywał podróże do Krakowa, Lwowa, Warszawy, aby tam organizować między kretynami politycznymi festyn Puszkinowski.

Miewaliśmy już aferzystów różnego rodzaju, ale żeby się znalazł tak daleko idący, jak Piltz, o tem nikt nie myślał. Gdyby nie to, że jest to pachołek pewnej szerszej i wpływowej grupy, (kapitalistów wydających *Kraj*), nie powtarzalibyśmy tyle razy tego plugawego nazwiska. Ale Piltz jest symptomem. Na uproszczonym zegarze petersburskim posuwa on po żonglersku wskazówki polityczne,

ale nad ruchem maszyneryi tego zegaru pracuje falanga ugodowców w Petersburgu i w Warszawie. Zegar źle idzie, bo społeczeństwo wchodzi mu w tryby i iść nie daje; ale czyż ruchy Piltza nie koordynują się dzisiaj z wysiłkami takiego Prusa?

Piltz jest wulgarnym, najętym wykonawcą politycznych aspiracyi polskich (żydowskich) plutokratów i arystokracyi, a ci korzeniami swymi wyrastają z szerokiego pokładu generacyi nowożytnego mieszczaństwa, dążącego tam, gdzie siła i pieniądz. W sercu tego pokolenia, jako bezwzględny jego geniusz, siedzi Prus, organiczny wytwór tego pokolenia. Póki to pokolenie nie uzewnętrzniło się w kierunku politycznym, Prus był drzemiącą siłą polityczną, zajętą w literaturze powieściowej i w dziennikarstwie ideałami społeczno-kulturalnymi. Zawsze był rzecznikiem pokolenia, dążącego do zbogacenia się, a w polityce, o którą rzadko potrącał, ugodowcem („Pomyłka“), ale jako produkt epoki episyerskiej najlepiej charakteryzowała go stała nienawiść do sztuki.

Na myśl o sztuce Prus wpadał w szał, w którym bredził jak dziecko. Uczucia patryotyczne nie grały w nim nigdy roli wybitnej. Żaden jego utwór nie potrącił nigdy o strunę losu politycznego Polski, nigdy nad nim nie zapłakał. Nigdy nie czuł potrzeby napisania jednego słowa za kordonem, aby się poskarżyć; nie pisał nigdy rzeczy niecenzuralnych. Nie skarżył się nie dla tego, żeby był mężny, lecz że nie czuł bólu na myśl o utracie dóbr tak niemateryalnych, jak swoboda polityczna; nie czuł obroży na własnej szyi, jakby się do niej urodził. Poczucie ojczyzny, zarówno jak i piękna w sztuce, było zawsze niedostępne dla Prusa. Jest to poeta barbarzyńskich, elementarnych instynktów, poeta pionierów kapitalizmu polskiego, poeta dawnych przyrodzonych „praw natury“, należnych człowiekowi wogóle, które on nazwał „najogólniejszymi ideałami ludzkości“. Na starość zaciął się w swoich teoryach i działalność swoją pionierską, jako myśliciel, ukoronował niezwykle dziwaczną rozprawą o tych ideałach.

Ugodowcy, doczekawszy się chwili sposobnej jakoby do czynu, wzięli między siebie Prusa i ukazali jego oczom szerokie pole działalności politycznej w myśl właśnie tych ideałów (dobrze jeść itd). Jako człowiek szczery, poszedł wskazaną drogą z całą odwagą. Widzimy go wkrótce zbierającego składki na arki tryumfalne dla cara, a przeciwdziałającego zbieraniu składek na pomnik Mickiewicza, a nawet stojącego przed obliczem carskiem w deputacyi i, w miarę rozgrzewania się do roboty w tym kierunku, coraz zajadlej napadającego na objawy marzycielstwa polskiego i na sztukę — wroga zdrowego rozsądku.

Trzeba trafu, że zaraz przy pierwszych krokach działalności politycznej sądzone mu było spotkać się oko w oko z Mickiewiczem. Właśnie wtedy, w stuleciu urodzin poety, społeczeństwo bardzo jasno uprzytomniło sobie, że w Mickiewiczu najlepiej się skupia ideał życia narodowego porozbiorowego, że imię Mickiewicza dziś, w czasach prób ciężkich, idących z zewnątrz i z wewnątrz, jako symbol narodowy ma swoją treść kojącą i wzmacniającą, jak imię Chrystusa dla człowieka wierzącego w chwili rozterki duchowej.

Dzięki szczęśliwym okolicznościom nastąpiła pewna realizacya uczuć jubileuszowych i Mickiewicz zjawił się fizycznie na ulicy Warszawy w postaci pomnika. Byli ludzie, którzy na razie potrafili wpływem swoim powstrzymać Prusa od robienia skandalu. Jakiś czas powstrzymywał się z pisaniem przeciwko pomnikowi. ale pienił się ze złości i w rozmowach prywatnych nie taił, że nie może znieść imienia i widoku Mickiewicza. Cała episyerska głębia jego ducha zżymała się na myśl, że istnieje tak szalone społeczeństwo, i to jego własne, które oddaje rządy swoich dusz w ręce poety. Ogarnęła nim nieprzytomna złość i gorzki żal na widok powracającego do swych praw poety, o którym mniemał, że pogrzebały go na zawsze czasy pozytywizmu i pracy organicznej. Mickiewicz, jak zły duch, jak widmo nieszczęścia, zjawia się w apoteozie akurat teraz, kiedy zdawało się, że nadeszła epoka trzeźwości.

Widok pomnika, stojącego w pobliżu redakcyi *Kuryera codziennego*, gdzie Prus pracuje, dodawał dzień po dzień po kropli do kielicha goryczy naszego nieszczęsnego polityka. Nareszcie wybuchnął (w tych czasach) w jednej ze swoich kronik. Doszło tutaj do takich nonsensów, że aż *Kuryer Poranny*, organ bruków i rynsztoków warszawskich, czuł się w obowiązku zwrócić Prusowi uwagę, że rzuca obelgi społeczeństwu, które nie składa się z waryatów samych, aby mu takie brednie wykładać. Prus użył między innymi takiego argumentu przeciwko pomnikom wogóle, że one nie przedstawiają żadnej wartości zamiennej...

W gruncie rzeczy Prusowi nie chodzi o pieniądze, wydane na pomnik; wie przecież o tem, że bramy tryumfalne dla cara w r. 1897 kosztowały nie mniej, niż ten pomnik. Prusowi chodzi nie o pomnik, lecz o Mickiewicza; w pomniku ma dowód, że społeczeństwo nie wyszło dotąd z pod wpływu poetów.

Jest to między teoretykami ugody człowiek najkonsekwentniejszy. Bezpiecznym dla Rosyi Polakiem może być ten tylko, kto zerwał w sobie wszelkie nici, łączące go z romantycznemi pokoleniami przodków. *Z . . . . . i.*

ZJAZD ARCHEOLOGÓW W KIJOWIE..

(Garść wrażeń).

Kijów w sierpniu.

Wiadomo wam, że w sierpniu star. st. od 1—20 obradował w Kijowie XI. Zjazd archeologów rosyjskich. Miałem sposobność zebrać tam sporo wrażeń, któremi chetnie dzielę się z wami, ile że w cenzuralnych pismach naszych o stronie nienaukowej, publicystycznej „Zjazdu“ będzie z konieczności głucho. A były tam sprawy i rzeczy, wypadki i momenty, o których nie śniło się naszym filozofom... zwłaszcza tym, co chorują na wszechłowiańskość i t. p. idee, nie mające nic wspólnego z naganuym szowinizmem...

Przypomnieć tu muszę naprzód, że 25 lat temu, obradował w Kijowie III Zjazd archeologów rosyjskich, na którym Polacy byli reprezentowani, ale przez jedno tylko „Towarzystwo przyjaciół nauk“ w Poznaniu, które delegowało p. Działowskiego. Nadmieniam o nim, gdyż z jego osobą związana jest jedna z ucieszuych spraw owego „zjazdu“. Wśród jego uczestników znajdował się znany nam wszystkim, świeży „perekińczyk“ galicyjski ojciec Gołowackij, jeden z tych rzezimieszków halickich, którzy w owym czasie — jak i później zresztą — wyrzekali się czci i wiary, szukając w Rosyi... pieniędzy, orderów i zaszczytów. Znalazł to wszystko i ojciec Gołowackij i zapragnął złożyć dowody swych uczuć wierno-poddańczych. Wystąpił tedy na „zjeździe“ z historyczno-etnograficznym zarysem Rusi Halickiej, w którym, pomijając brednie czysto naukowe, zażarcie atakował gospodarkę polską i żywioł polski w Galicyi. P. Działowski zwrócił uwagę prezesowi „zjazdu“, hr. Uwarowowi, na bezczelną niewłaściwość podobnych wycieczek, tymbardziej że Polacy i polskie naukowe towarzystwa zapraszane były przez komitet „zjazdu“; wniósł także protest do prezydyum i Dr. Dudik-Beda, wielki pan morawski ten ostatni występując w obronie Habsburgów, gdyż i im się dostało w odczycie gorliwego „ojca“...

Protesty te sprawiły że wojowniczemu O. Gołowackiemu, zaproponowano natychmiast Kijów opuścić, co też był zmuszony uczynić i powrócił do Wilna.

Tym razem na „zjeździe“ w Kijowie do grubszego skandalu niedoszło, były wszakże wycieczki przeciw żywiołowi polskiemu. O tem na właściwem miejscu nadmienię, a teraz zatrzymam chwilkę uwagę czytelnika na paru znamiennych cechach „zjazdu“. Co do strony zewnętrznej „zjazdu“, urządzenia i t. p., jak również co do jego naukowości, to musimy wyznać, że niepozostawiał on wiele do życzenia.

Stronie zewnętrznej można wytknąć parę uchybień kulturze europejskiej, i tak: chociaż język polski był dopuszczony do obrad i instytucye naukowe polskie pozapraszane, pomimo to wszakże funkcyonaryusze „biura zjazdowego“ nie raczyli odpowiadać po polsku na zapytania Polaków, nie wiem już z jakich względów, gdyż w Kijowie o ludzi, mówiących po polsku, nie zbyt trudno. Po francusku w „biurze“ także nie odpowiadano, a piszącemu te słowa odpowiedziano na mowę francuską... wymownym ruchem ręki i bełkotaniem „nie ponimaju“, na polską zaś — kiepską niemczyzną... Mniejsza wszakże o to.

Niekulturalność wystąpiła głównie na uroczystem otwarciu „zjazdu“. — Zaproszono nas na świeckie zagajenie i otwarcie „zjazdu“, a kazano, co najmniej przez godzinę, słuchać formalnego nabożeństwa i wycia popów, poczem celebrujący „archirej“ zwrócił się do zebranych z nauką moralną, żeby niezbyt oddawali się złej, fałszywej archeologii, mając tu na względzie starożytności świata pogańskiego, które, jak wiadomo, należą przedewszystkiem do umiejętności starożytniczej i stanowią najciekawszą i najważniejszą jej stronę Po takiej zachęcie nic dziwnego, że prof. Iłowajskij, sławny zniepra-wiacz młodzieży szkolnej, fałszerz historyi, autor podręczników, które każdemu z nas dały się we znaki, z pogardą machał później ręką na ścisłe badania naukowe, dotyczące ciemnej przeszłości Słowiańszczyzny pierwotnej i pragnął by uczeni, nie susząc sobie zbytnio głowy przestarzałą teoryą „sarmatyzmu“ (utożsamianie Słowian z Sarmatami) rozstrzygali wszelkie wątpliwości, związane z przedmiotem.

Ponieważ dotknąłem już tu poziomu naukowego prac „zjazdu“, więc odrazu tę sprawę usunę uwagą, że nauki rosyjskiej lekceważyć nie można, posiada ona bowiem sporo uzdolnionych przedstawicieli, którym uboczne, państwowe cele i widoki nie zakrywają słońca prawdy naukowej. Takich sumiennych zdolnych uczonych nie brak było na „zjeździe“ kijowskim, dość tu przytoczyć imiona takich ludzi, jak prof. Wł. Antonowicz, Łazarewskij, Zawitniewicz, znakomity slawista Sobolewskij, prof. Milukow, prof. Linniczenko i t. p,

Pomimo to wszakże występowała nieraz na jaw i „państwowość“ nauki rosyjskiej, jej podporządkowanie się interesom nienaukowym. Oto parę przykładów: jednego dnia słuchamy z prawdziwym podziwem wybornego odczytu prof. Daszkiewicza (Kijów) „O pochodzeniu południowo-ruskiej kozaczyzny“, który to odczyt prelegent zakończył namiętnie zdaniem Mazepy: „Chciałem szczęścia ojczyzny mojej, los jednak zrządził inaczej... na n i e z n a n y k o n i e c“. Nazajutrz, po tym wybuchu ukraińskiego patryotyzmu ten sam uczony ma inny od-

czyt p. t. „O postaci Ilii Muromca“, w którym, zapomniawszy widocznie o wczorajszem rozrzewnieniu, zaczyna hasać na koniku ogólno-rosyjskim, rozrzewnia się tem, że od niepamiętnych czasów Ruś południowa żyła w ścisłych stosunkach z północną i ciska entuzyastycznie z katedry wielką ideę „jedności“ rosyjskiej...

Ideę tę chwyta paru gorętszych uczestników „zjazdu“, a jeden z nich, jeżeli się nie mylę prof. Sumcow, znany etnograf z Charkowa, zaczyna nawet dowodzić, że inne postacie cyklu „bylinowego“ ruskiego, jak: Dohrynia Nikitycz i Aliosza Popowicz, są doskonałem upostaciowaniem powyższej idei...

Wywołuje to wśród sceptyczniejszych Małorusinów uśmiech ironiczny, a jeden z nich, obok którego siedziałem, z widocznem szyderstwem powiedział do sąsiada swego o zapalonym mówcy: „wot patryjot“!

Podobnych faktów dałoby się więcej uzbierać, ale przejdźmy do innych.

Jakże nas — Polaków, traktowano na „zjeździe“ ?

Wiadomo wam, że prócz jednej Akademii nauk w Krakowie, żadna instytucya naukowa polska nie miała w Kijowie swego delegata. Pomimo tej, uderzającej wszystkich, abstynencyi z naszej strony, wysłaniec krakowski, nieposiadający w dodatku jeszcze wybitniejszych tytułów naukowych, gdyż był to młodziutki Dr. Feliks Kopera, uczeń prof. Sokołowskiego, był przedmiotem względów „komitetu“, który gdzie tylko mógł, tam pragnął w osobie jego uczcić instytucyę, przez niego wyobrażaną. Niezwykłą też kurtuazyą i uprzejmością obdarzał „komitet“ paru innych uczonych polskich, obecnych na „zjeździe“ w charakterze zupełnie prywatnym.

Wszystko to wszakże mało zobowiązywało innych, rosyjskich uczestników „zjazdu“, nie obeszło się więc bez zaczepienia żywiołu polskiego. W tym kierunku odznaczył się głównie profesor warszawskiego uniwersytetu Cwietajew, jeden z gromady t. zw. „murawjewców“. — Sposobność wrogiego wystąpienia wobec nas, nastręczył prof. Cw., odczyt p. Kamanina „O ekspertyzie fałszywych dokumentów historycznych“. — W odczycie swoim, pojętym w duchu uczciwym i objektywnym, zwracał autor uwagę na to, że z chwilą przyłączenia do Rosyi t. zw. „zachodniego kraju“, ilość sfałszowanych dokumentów wzrosła znacznie w archiwach rosyjskich; p. Kamanin tłumaczy to tem, że szlachta polska, postawiona w niekorzystne warunki polityczne, była zmuszona uciekać się do fałszerstwa celem udowodnienia swych tytułów posiadania i szlachectwa. Prelegent kładł widocznie nacisk na „niekorzystne warunki polityczne“ w jakich postawieni byli mieszkańcy „zachodniego“ kraju. Niepodobało się to delegatowi warszaw-

skiemu, który w szkole Apuchtina innych nabrał o tem pojęć, jął tedy uporczywie dowodzić zebranym, że skłonność do fałszerstw oddawna daje się zauważyć w narodzie polskim, na dowód czego przytoczył trochę wątpliwej wartości faktów ze stosunków polsko-rosyjskich. Przy tej zręczności nie omieszkał prof. Cwietajew zauważyć między innemi, że Polacy słyną z ignorancyi w rzeczach historyi (*„izwiestnoje nam niewieżestwo Polaków po czasti istorii“).*

Na pierwszy zarzut odpowiedzieli gorliwemu *„djejatielowi“* sami uczeni rosyjscy, zwracając uwagę ogółu, że fałszerstw historycznych można niemało uzbierać w historyi rosyjskiej. Znakomity policzek wymierzony został prof. Cwietajewowi przez jednego zwłaszcza z uczestników „zjazdu“, (Rosyanina), który z widoczną wzgardą w głosie i gestach dowodził, że można dać spokój „zachodniemu“ krajowi, gdy mowa o fałszerstwach, dotychczas bowiem w Rosyi są one plagą, a *staroobriadcy* rosyjscy, także postawieni w niekorzystne warunki, codziennie do nich są zmuszeni się uciekać.

Bądź jak bądź wystąpienie prof. Cwietajewa, była grubą nieprzyzwoitością; co zaś do tego zarzucanego nam *niewieżestwa*, do tej ignorancyi w sprawach historyi, to dodać tu wypada, że „światły“ nasz mentor całą swoją znajomość dziejową zawdzięcza prof. Pawińskiemu i innym uczonym polskim, którzy go w Warszawie uczyli abecadła historycznego, *mianowicie odczytywania dokumentów łacińskich*... tym razem niesfałszowanych.

Mała szykana spotkała na „zjeździe“, niejakiego p. Wittyga z Warszawy, któremu chciało się mieć odczyt po polsku. W czasie tego odczytu obecni Rosyanie opuszczali powoli salę, tak, że w krótkim czasie, gdyby nie paru polskich słuchaczy, zostałaby zupełnie pustą. Afront ten wszakże zupełnie zasłużenie spotkał p. Wittyga, którego samozwańcze chęci reprezentowania gwałtem Warszawy na „zjeździe“ zostały w ten sposób przynajmniej dobrze skarcone.

O tym p. Windyk-Wittygu, który w wolnych chwilach uprawia numizmatykę, muszę dodać, że nic wspólnego nie ma z nauką polską i jej przedstawicielami; następnie, że sam siebie wydelegował, jako przedstawiciela Warszawy i chciał za takiego uchodzić w oczach prezydyum „zjazdu“ które wszakże zostało ostrzeżone przez innych, nikt przeto na blagę p. Wittyga nie dał się złapać, prócz chyba p. Zamarajewa (Ursyn) reprezentanta *Kraju* petersburskiego, który zagrzewał p. Wittyga do wystąpień samozwańczych.

Przejdźmy do innych zdarzeń.

Najbardziej pouczającem dla nas było zachowanie się „pobratymców“ z Pragi. Czechów przybyło na „zjazd“ bardzo dużo, a wszy-

stko wybitni uczeni: prof. Niederle, prof. Czelakowski, prof. Poliwka, akademicy; Pietsch, Kadlec i wielu innych.

Wszyscy odczytywali referaty swoje po rosyjsku, ku uciesze pułkownika Komarowa, który w podobnych faktach widzi uznanie w języku rosyjskim — języka wszechsłowiańskiego, przeznaczonego z natury rzeczy do zastąpienia w przyszłości wszelkich innych „gwar“ i „narzeczy“ słowiańskich.

Pobratymcy czescy znajdowali nad to niebiańską rozkosz w mówieniu po rosyjsku tam gdzie trzeba i gdzie nie trzeba, i przekonali nas, że są jaknajlepiej przygotowani do zlania się z „morzem wszechrosyjskiem“.

Nic zabawniejszego nie widziałem nad to wszystko, co było ze strony Czechów przymilaniem się, płaszczeniem się i pochlebstwem, względem Rosyan. Czułość dochodziła nieraz do arcy-komicznych objawów. Wyobraźcie sobie taką scenę: prof. Sobolewskij w dyskusyi z prof. Poliwką powiada do niego: „Jurij Iwanowicz“, na to „pobratymiec“ — widocznie mile połechtany podobną czułością „starszego brata“ — zaczyna sypać, na prawo i na lewo, rozmaitymi „Pietrowiczami, Stepanowiczami“ etc. i robi to z takiem rozradowaniem, jak dziecko, któremu wreszcie pozwolono na coś, czego długo pragnęło.

A oto wyłazi na katedrę akad. Pietsch (mimochodem zauważę, iż jest to przyjaciel prof. Filewicza, także „murawjewca“ i „perekińczyka“, którego Małorusini nienawidzą) i zaczyna składać hołdy potędze i wielkości terytoryalnej Rosyi, dowcipkując trywialnie, że obszar Czech — to mniej, niż gub. kijowska... To ma być objaw tego poczucia godności narodowej, o którem szeroko rozprawiają zawsze Czesi.

Najwstrętniejszem wszakże, naordynarniejszem i najfałszywszem przytem, było wystąpienie prof Czelakowskiego na uczcie, wydanej przez miasto na cześć t. zw. „zachodnich“ gości.

W przemówieniu swojem, dziękował prof. Czelakowski w imieniu czeskich uczonych, za braterskie uczucia, jakich tu Czesi są przedmiotem, ze strony Rosyan, mówił o „niezapomnianych chwilach“, „niezatartych wrażeniach“ i t. p., w czem zresztą, prócz kłamstw konwencyonalnych, nic więcej mogło się nie mieścić. Ale rozentuzyazmowany mówca poszedł trochę dalej i zaczął wynosić pod niebiosa, kulturę wschodnią, utosamiając ją z rosyjską; prawił o dobroczynnem oddziaływaniu tej kultury, na cywilizacyę zachodu, i radował się, że wpływ jej coraz potężniejszym się staje wśród Słowian zachodnich, w czem należy upatrywać rękojmię ich pomyślności i zbawienia itd.

Tak mówił wyobraziciel kultury zachodniej, profesor, człowiek nauki... Nie dziwimy się temu wcale, ten sam bowiem mówca wynosił poprzednio naukę rosyjską twierdząc, że czeska wszystko jej zawdzięcza. Tak przemawiają następcy dawnych Czelakowskich (obecny jest synem wielkiego), Palackich, Szafarzyków i t. p.

W takim stylu były wszelkie wystąpienia Czechów na „zjeździe", wszelkie ich sposoby bycia i objawy uczuć. Najpewniej kiedyś, na innym jakimś zjeździe w Pradze, Krakowie albo Lwowie, obłuda czeska znajdzie słodkie i gorące słowa i dla nas, — pamiętajmy wszakże o tych, które wrogom zachodniej Słowiańszczyzny składane były w hołdzie wiernopoddańczym.

Zachowanie się innych Słowian, obecnych na „zjeździe" kijowskim — Bułgarów, Serbo-Chorwatów i t. d.— było poprawne i służalczością, tak jak Czechów, nie nacechowane. Na nich, w istocie, znać było dobroczynne wpływy kultury zachodniej, bez chęci zamiany na wschodnią i bez bicia przed nią czołem.

Ale prawdziwą godnością i taktem nacechowane było postępowanie Małorusinów. Nikomu nie schlebiali, języka i praw swoich bronili konsekwentnie i do ostatka, a od wszechsłowiańskiej idylli trzymali się zdala — nieufni i ironiczni.

Wiadomo wam, że język małoruski był usunięty z obrad „zjazdu" — co zawdzięczać należy wystąpieniu rektora Fortińskiego i prof. Florińskiego; dopiero w sam dzień otwarcia „zjazdu", przyszło rozporządzenie z ministeryum, pozwalające na odczytywanie referatów w języku małoruskim, w obecności wszakże nie więcej, jak *25 osób*... Cóżby było, gdyby chciało wejść 26-u?.., Niech to także przyświadczy o wyższości kultury wschodniej.

Może potem wszystkiem przekonają się Małorusini, że wrogiem ich to nie ta *przeszłość polska*, którą stale wywlekają na pokarm i ostrzeżenie własne, jakby ztamtąd wyglądało niebezpieczeństwo, — lecz *teraźniejszość moskiewska*, która wciąż im daje się we znaki,..

Na tem życzeniu kończymy nasze uwagi o zjeździe archeologicznym.

Nie-archeolog.

ECHA Z PRUS ZACHODNICH I WSCHODNICH.

I.

Z osobistego zetknięcia się z braćmi z zaboru ausryackiego i rosyjskiego oraz z czytania pism galicyjskich i warszawskich wyniosłem przekonanie, że mają oni zawsze na myśli wyłącznie W. Ks. Poznań-

skie, ilekroć zachodzi mowa o stosunkach politycznych i społecznych w zaborze pruskim. O innych dzielnicach nawet ludzie wykształceni nie wiele wiedzą, a tymbardziej nie mają pojęcia właściwego o wartości istniejącego i rozwijającego się w nich życia narodowego, o warunkach naszego bytu, o naszych pracach i walkach, o naszych klęskach i — nie powiem zwycięztwach — ale przyszłych zwycięztw nadziejach.

Tymczasem, jak słusznie w piśmie swojem zaznaczaliście nieraz, nasz ruch narodowy, który na całej linii o Pucka do Mysłowic jest właściwie ruchem ludowym, na skrzydłach najwięcej żywotności objawia, najenergiczniej się rozwija. Wielkopolska jest najsilniej obwarowaną i najlepiej obsadzoną twierdzą żywiołu polskiego na kresach zachodnich jego siedzib, najważniejszą pozycyą strategiczną w walce z Niemiectwem, ale może dla tego właśnie, że tam najmocniejsi jesteśmy, najmniej dbamy o pomnożenie i zorganizowanie do walki naszych sił narodowych. Natomiast na skrzydłach skupiamy i wytężamy wszystkie siły i powiększamy je powoli ale stale.

Jeszcze o Ślązku wiedzą te i owo ludzie w Warszawie i w Galicyi, bo Ślązk jest tam dosyć popularny, powiedziałbym modny. Cudowne odrodzenie tego kraju, w którym polskość 500 lat spała, zwróciła na niego uwagę powszechną. Fakty niezwykłe więcej zawsze interesują ludzi niż sprawy powszednie, chociaż nawet równie doniosłe.

Ale o naszych Prusiech Zachodnich i Wschodnich, jak je nazwali Niemcy, a właściwie Królewskich i Książęcych, jak je dawniej nazywano, tymbardziej o Warmii i kresach pomorskich bardzo mało wiedzą. A przecie i u nas polskość nie tylko trzyma się dzielnie na dawnych posterunkach, lecz i nowe zdobywa, i u nas cudownie się odradza. Tak, odradza się nawet w Prusiech Zachodnich, które mają świeżą jeszcze tradycyę jedności narodowej z całą Polską i świeższą jeszcze wspólnej pracy narodowej z braćmi wielkopolskimi. Bo pomimo tej pracy obywatelskiej ojców naszych i dziadów, której ofiarność uznajemy i skuteczność oceniamy, germanizacya znaczne w prowincyi naszej zrobiła postępy wśród ludu. Z naszych stron wyszło wprawdzie pierwsze hasło pracy i opieki nad ludem, ale może dla tego, że była to praca opiekuńcza, a sił chętnych do podejmowania jej ciężaru wciąż ubywało, w wielu okolicach, gdzie tę pracę wskutek gnuśności lub braku ludzi do prowadzenia jej potrzebnych zaniedbano, lud niemczył się, zapominał mowy ojczystej i ojczystego obyczaju, zachowując tylko wiarę katolicką. Takich katolików, mówiących po niemiecku, których ojcowie byli Polakami, wielu tu mamy,

a więcej jeszcze nawpółzniemczonych i zgoła narodowości swej nieświadomych. Otóż w tych ostatnich polskość się odradza, zwłaszcza w ostatnich czasach, i dziś z pewnością dużo więcej mamy Polaków z serca i przekonania, niż ich nietylko niemiecka, ale i nasza statystyka podaje.

Do tego przedmiotu wrócę jeszcze w dalszym ciągu, teraz przechodzę do naszkicowania położenia żywiołu naszego w Prusiech Zachodnich.

Ta prowincya z jednej strony oblana morzem, z dwóch boków otoczona jest wałami żywiołu niemieckiego, a tylko podstawą swą południową opiera się o ziemie rdzennie polskie. Nie dosyć tego: żywioł niemiecki licznymi klinami rozszczepił naszą jednolitość narodową, poszarpał ją i zasiał swemi wyspami etnograficznemi, nie mówiąc o miastach, które przeważnie są niemieckie lub zniemczone.

Prowincya, nosząca nazwę Prus Zachodnich, zmieniała kilkakrotnie granice pod rządami pruskimi. Utworzona po pierwszym rozbiorze Polski i wówczas już podzielona na dwa obwody regencyjne — gdański i kwidzyński, straciła znaczną część obszaru na rzecz Księztwa Warszawskiego w r. 1807. Po r. 1815 znowu dawny obszar odzyskała, ale w granicach nieco zmienionych. Od r. 1829 do 1877 Prusy Zachodnie tworzyły ze Wschodniemi jedną całość, od 22 lat są znowu samodzielną prowincyą.

Wspomniałem już, że żywioł polski jest rozszczepiony klinami niemieckiemi. Są całe powiaty zupełnie niemieckie, są inne, w których ludność polska ma znaczną większość. Statystyka urzędowa pruska systematycznie zmniejszała liczbę Polaków, podając ją na 34—35% ogółu mieszkańców. Okazało się później, że nawet według urzędowych danych przypada w Prusiech Zachodnich około 40% na ludność polską. Nasze obliczenia przybliżone ten sam mniej więcej odsetek podawały. Za podstawę tych obliczeń wzięto liczbę głosów, oddawanych przy wyborych do parlamentu. Ta liczba jednak jest zmienną, zależną od różnych okoliczności. Wykazały to naocznie kilkakrotnie w ostatnich latach dokonywane wybory w powiecie świeckim, kolejno to pomyślne, to niepomyślne dla Polaków. Zresztą wielu Polaków, ulegając naciskowi władz rządowych i panów niemieckich, wstrzymuje się od głosowania lub nawet głosuje na kandydatów Niemców. Na ogół przyjąć można, że procent głosów polskich jest dużo mniejszy, niż być powinien w stosunku do liczby ludności polskiej. Dowolnem ale blizkiem rzeczywistego stanu rzeczy wydaje mi się twierdzenie, że liczbę ludności polskiej, na podstawie dat urzędowych i głosów przy wyborach wyprowadzoną, powiększyć trzeba przynajmniej o 10%.

Z tego wynika, że ludność polska w Prusiech zachodnich wynosić powina około 44–45% ogółu mieszkańców. Niemcy, którzy dawniej odsetek Polaków zmniejszali, teraz skłonni są go powiększzać i dowodzą, że ludność polska prowincyi dochodzi już 50%. Taktyka hakatystów polega na straszeniu rządu i opinii publicznej niemieckiej szybkimi postępami żywiołu polskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że Polacy rozmnażają się szybcej i że odsetek ich stale od lat 30 wzrasta, pomimo, że z Prus Zachodnich po r. 1871 sporo ludzi wyemigrowało do Ameryki i to przeważnie Polaków. Samych Kaszubów liczą w Stanach Zjednoczonych najmniej 60.000 Dziś emigracya zamorska prawie ustała, natomiast rozwinęła się i ciągle wzrasta emigracya zarobkowa do Niemiec na czas dłuższy lub tylko na roboty letnie i jesienne. Dosyć powiedzieć, że w r. b. z jednego powiatu świeckiego wyszło na zarobki około 6.000 ludzi, niemal wyłącznie Polaków.

Wybory zeszłoroczne do parlamentu niemieckiego przeczą na pozór szybszemu wzrostowi ludności polskiej. W porównaniu z r. 1893 liczba głosów polskich w okręgach, w których kandydaci polscy stawali, wzrosła o 8.997, niemieckich zaś o 13.315. Ale trzeba pamiętać, że wybory wypadły w porze bardzo niekorzystnej dla ludności polskiej, emigrującej latem na zarobki i że w r. 1893 wielu Niemców katolików głosowało na kandydatów polskich, teraz zaś stosunki pod tym względem się zmieniły i katolicy niemieccy, nawet niektórzy księża — na Niemców protestantów w kilku okręgach głosowali, albo na kandydatów, których centrum umyślnie bez żadnych widoków powodzenia postawiło.

Bardzo dokładne są cyfry, dotyczące wyznania ludności. Otóż w Prusiech Zachodnich okazało się podczas ostatniego spisu ludności 766,380 katolików, obok 727.124 ewangelików. Mianowicie w obwodzie kwidzyńskim było 457.180 katolików i 418.615 ewangelików, zaś w obwodzie gdańskim 309.200 katolików i 308.509 ewangelików. W Poznańskim można przyjąć, że liczba katolików odpowiada mniej więcej liczbie Polaków, bo chociaż jest trochę Niemców katolików, ale są też i Polacy protestanci. W Prusiech Zachodnich stosunki są inne. Polaków protestantów prawie wcale nie ma, natomiast Niemcy katolicy są dosyć liczni. Przypuściwszy, że stanowią oni 10% ogółu katolików, otrzymamy po potrąceniu tego procentu 690.000 na ludność polsko-katolicką, co znaczy 46% ogółu mieszkańców.

Można stwierdzić, że liczba 690.000 nie jest przesadzoną. Wiemy dosyć dokładnie, jaka jest liczba Polaków w Poznańskiem. Otóż statystyka ostatnich wyborów wskazuje tam, że na 8 Polaków jeden

głosował. Według tego stosunku wypadnie Polaków w Prusiech Zachodnich nawet trochę więcej niż 690.000 bo 88.189 × 8 = 705.512, czyli 47% ogółu mieszkańców.

Przewaga więc liczebna żywiołu niemieckiego nad polskim jeżeli nawet istnieje, jest nieznaczną, w każdym zaś razie od r. 1861 stosunek ludności polskiej do niemieckiej dużo się zmienił na korzyść naszą A tę zmianę zawdzięczamy nie tyle szybszemu się mnożeniu ludności polskiej, bo przyrost naturalny osłabia dosyć liczna emigracya, ile raczej rozbudzeniu w masach świadomości narodowej.

Jeżeli przypisujemy szczególną doniosłość wzrostowi liczebnemu ludności polskiej, to bynajmniej nie dla tego, że ten wzrost zapewnić nam może w przyszłości zdobycie kilku nowych mandatów lub odzyskanie utraconych. Czy Polacy będą mieli 4—5 posłów więcej lub mniej, to żadnego wpływu na położenie nasze nie wywrze. Zresztą okręgi wyborcze tak są ułożone, że tylko w kilku mamy zupełnie pewną większość, umyślnie bowiem połączono powiaty z przeważną ludnością polską z niemieckimi. Tylko w 3 okręgach ludność katolicka, *respective* polska ma znaczną większość: są to okręgi Tuchola-Chojnice, Kartuzy-Wejherowo i Kościerzyna-Starogard (78%, 75%, 76%, 6%). W kilku innych okręgach, w których przechodzą czasem posłowie polscy ludność katolicka wykazuje niewielką przewyżkę nad ewangelicką (Świecie 57.6%, Toruń-Chełmno 54.5, Brodnica-Grudziądz 52.3%) lub nawet jest w mniejszości.

Stwierdzenie rozrostu liczebnego dla tego jest dla nas ważnem, że świadczy o naszej żywotności i o skuteczności pracy narodowej, budzącej świadomość ludu miejskiego i wiejskiego.

Nie można o żywotności społeczeństwa naszego sądzić, jak to się nieraz w prasie warszawskiej i galicyjskiej zdarza, z faktu upadku polskiej własności ziemskiej, tymbardziej, że przytaczane daty dotyczą wyłącznie własności wielkiej.

Są to istotnie cyfry smutne. Polska własność ziemska zajmuje dziś w Prusiech Zachodnich zaledwie 10% obszaru własności większej. W całej prowincyi zostało niewiele więcej nad 100 rodzin polskich szlacheckich, posiadających majątki ziemskie. Ale lud wiejski trzyma się ziemi i nawet powiększa swoje dziedzictwo, chociaż parcelowanie majątków nie jest tu tak rozwinięte, jak w Poznańskiem. W powiecie tucholskim i okolicach sąsiednich wykupili gospodarze polscy w krótkim stosunkowo przeciągu czasu 12.000 morgów. Dokładnej statystyki własności drobnej polskiej nie ma, bo nie ma, jak już powiedzieliśmy wyżej, statystyki ludności polskiej. Bezpośrednia jednak obserwacya stosunków doprowadza do przekonania, że drobna

własność polska rośnie. Właściwie w wielu wypadkach powiedzieć należy własność średnia, bo w Prusiech Zachodnich jest pospolitym typ gospodarza zamożnego, posiadającego 100 i 200 morgów pruskich. Takie gospodarstwa są już właściwie folwarczkami.

O upadku większej własności ziemskiej i skutkach politycznych i społecznych tego faktu mówić będę w następnych listach. Na zakończenie zaś zwrócę się jeszcze do sprawy odradzania się polskości na kresach pruskich i pomorskich.

Mamy tu ludzi — sam znam kilku takich — którzy uważają się za Polaków, chociaż po polsku mówić nie umieją i noszą nazwiska niemieckie. Pamiętać trzeba, że w prowincyi naszej za czasów polskich żywioł niemiecki był już liczebnie silnym. Ale ci Prusacy ówcześni, chociaż po niemiecku mówili, uważali się pod względem politycznym za Polaków. Gdańsk i Toruń, jak wiadomo, nie chciały dobrowolnie przejść pod panowanie pruskie, chociaż ludność tych miast była z mowy a w znacznej części i z pochodzenia niemiecką. Dziś zmieniło się pojęcie narodowości, są jednak, powtarzam, w Prusiech Zachodnich ludzie, którzy mówią po niemiecku a jednak za Polaków się uważają i gdyby warunki polityczne uległy zmianie, byłoby ich znacznie więcej, niż obecnie się wydaje. Był nawet projekt wydawania u nas w języku niemieckim pisma dla takich Polaków, którzy nie umieją tyle po polsku, żeby pisma polskie czytać mogli. Projektu zaniechano, w naszych stosunkach mógłby okazać się w skutkach niebezpiecznym, powstanie jednak jego dowodzi istnienia sporej liczby takich niemieckich Polaków. Otóż nasze odrodzenie narodowe i z tego żywiołu czerpać może i dziś już czerpie soki żywotne. Tracimy wprawdzie część siły narodowej w Polakach, którzy się niemczą, ale zarazem pomnażamy ją przyrostem sił nowych, w których budzi się poczucie i świadomość polskości.

M. Wil...

SPRAWOZDANIA.

Rok Mickiewiczowski. Księga pamiątkowa wydana staraniem kółka Mickiewiczowskiego. Lwów 1898, nakładem księg. H. Altenberga.

Księga ta poświęcona czci Adama, a wydana z wielką starannością, składa się z 2 części.

Pierwsza obejmuje artykuły literatów galicyjskich i innych o Mickiewiczu, jako to: prof. *Tretiaka* 1) Kto jest Mickiewicz, 2) Obrazy nieba i ziemi »w Panu Tadeuszu«; *Kallenbacha* Tło obrzędowe »Dziadów«; *Pepłowskiego* »Teatr Mickiewicza, 2) Mickiewicz jako dziennikarz; *Rawity Gawroń-*

skiego: Sadyk-Pasza i Adam; *Wład. Mickiewicza*: »Potwarcy Mickiewicza, 2) Mickiewicz jako współpracownik »*Tribune des Peuples*«. 3) Zdania Adama i t. d.

Druga część, opracowana przez dr. Bieńkowskiego, podaje szczegółowy opis obchodów, poświęconych czci poety w Galicyi, na Slązku i Bukowinie, w Królestwie i na Litwie, w Wielkopolsce i na obczyźnie — w koloniach polskich za granicą.

Ponieważ wskutek tej drugiej części, malującej stan uczuć polskich, książka nie zyskała aprobaty cenzury rosyjskiej, przytaczamy więc z niej dla naszych czytelników treśc niektórych mów, charakteryzujących stanowisko rozmaitych warstw społecznych do poety i do sprawy narodowej.

Przedstawiciel włościan, poseł Bojko w następnych słowach wypowiedział (na obchodzie w Krakowie) wdzięczność ludu dla narodowych bohaterów: »Prawem od wieku, przy każdej ważniejszej uroczystości narodowej u nas w Polsce obok klas rozmaitych stają zwykle i polscy włościanie i lud z pod strzechy. Kiedy Konstytucya 3 maja wspomniała cokolwiek tylko o włościanach, lud wdzięczny i za te okruchy wolności rzuca dom rodzinny, przewiesza przez swoje silne barki kobiałkę z chlebem, chwyta kosę do silnej prawicy, a jak swego obowiązku dopełnił, to zaświadczą pola Racławic i inne. Kiedy znowu ukochanemu wodzowi w sukmanie sypano mogiłę pod Krakowem, przy tej zbożnej pracy nie mogło także brakować i tych, których ten wódz najbardziej ukochał.

»I znów później, kiedy odkryto zwłoki »króla chłopków« w Krakowie na Zamku, wieśniacy obok innych złożyli wieniec na jego trumnie.

»Wielki udział także brali włościanie przy obchodzie dwóchsetletniej rocznicy zwycięztwa, odniesionego przez króla Jana, ale może ten stary gród jeszcze nie widział tylu włościan, jak kiedy niedawno naród składał na Wawelu zwłoki wielkiego swojego śpiewaka, wielkiego Adama Mickiewicza. Gdy w całym kraju, jak umieją i mogą, czczą pamiątkę urodzenia wielkiego męża, lud polski w miarę możności staje obok nich, zaświadcza, że zna, rozumie i umie oceniać swojego proroka. Kto raz zasłyszał jego przecudnych pieśni, ten tych ksiąg nigdy z ręki nie wypuści, bo one wiele i wielu czegoś nauczą. Każdy z tych ksiąg się dowie, że w szczęściu jednego wszystkich cele, że w jedności spoczywa siła narodu. Dowie się z nich komu pierwszeństwo i szacunek w narodzie oddać potrzeba, bo tam w jego księgach przeczyta sobie przedewszystkiem: »Albowiem starsi między wami nie są ci, którzy najspokojniej na starszeństwie zasypiają i z urzędu swego się bogacą, ale ci, który najwięcej troszczą się i są prześladowani i wyśmiewani«.

»Głos Mickiewicza rozchodzi się dzisiaj bardzo szeroko po całej krainie polskiej; pieśń jego rodzi wielu dzielnych obywateli, spełnia więc się życzenie wieszcza, księgi jego znajdą się pod każdą strzechą, a duch jedności i obywatelstwa, tryskający z jego pieśni rozpali serca i umysły milionów ludu polskiego. Wtedy od Bałtyku do Karpat i po Morze Czarne zabrzmi pieśń Adama: »Hej ramię do ramienia«!... Żeby te słowa ciałem się stały, imieniem ludu polskiego wołam do Was, starsza bracia: Niech zaświeci miłość Ojczyzny i duch poświęcenia, a bądźcie pewni, że kiedyś wyrośnie nam Rzeczpospolita wielka i potężna!«

P. Jakobczyński, rzemieślnik, na obchodzie lwowskim upewniał, że towarzysze jego rozumieją naukę, jaka z ksiąg wieszcza płynie i coraz bar-

dziej się nią przejmują. »Rękodzielnik polski — powiada mowca — jakkolwiek nie zawsze zajmuje przedniejsze stanowisko w narodzie, ale odczuwa jasno, jakim ma być, aby był wiernym synem Ojczyzny. Niegdyś w czasach bojów o całość i niepodległość, hasłem było dla wszystkich »Pięknie jest za Ojczyznę umierać!« dziś niech będzie dla nas hasłem: »Pięknie jest dla Ojczyzny pracować!«

P. S. Hudec, socyalista na wspólnem obchodzie we Lwowie bronił swego stronnictwa od zarządu obojętności narodowej oraz tłumaczył powody czci dla Adama. »Socyaliści — mówił — uznają w Mickiewiczu nietylko wieszcza natchnionego, niejako proroka, który kochał i cierpiał za miliony uciśnionych, gnębionych rodaków, ale także gorącego obrońcę wolności wszystkich ludów. »Nie może być wolnym i szczęśliwym naród, jeżeli jego sąsiedzi jęczą w niewoli, ciemnocie, ucisku«, mówił Mickiewicz w 1848, w czasie, gdy ludy Europy zerwały się do walki o wolność i równość. Tej zasadzie hołdują socyaliści i w myśl jej pracują niezmordowanie i tak, jak Mickiewicz, w »szczęściu wszystkiego »pragną widzieć wszystkich cele«. Pracę swoją opierają na ludzie pracującym, który pragnie swobody dla wszystkich narodów, by uzyskać swobodę dla siebie, a składając hołd Mickiewiczowi. pragną, by całe społeczeństwo, ślubując na hasło Mickiewiczowskie — tyle miało wyrozumiałości dla idei stronnictwa, ile ich przed przeszło pół wiekiem miał Mickiewicz.

»A jeśli dziś patrzeć musimy na to, że tam t. zw. »czoło narodu, urzędowi jego reprezentanci, zawierają ugodę z rządami państw rozbiorowych, że część mieszczaństwa zarzuciła rewolucyjne hasła doby Mickiewiczowskiej, to wołamy razem z Mickiewiczem:

Dalej z posad bryło świato!
Nowymi pchniemy cię tory —

aż do wolności wszystkich ludów, do wolności ojczyzny niepodległej, szczęśliwej, równej, w której nie będzie ucisku, niewoli i braku chleba«!

Poprzestaję na tych cytatach i odsyłam czytelnika do książki, w której znajdzie wiele pięknych mów i rozumnych myśli. Szkoda tylko, że nie wszystkie ważniejsze przemówienia zostały przytoczone i że nie pomieszczono bardziej szczegółowych sprawozdań z głosów prasy i z poglądów obcych pisarzy o Mickiewiczu i o Polsce.

Wysoka cena książki (7 zł.) utrudnia jej rozpowszechnienie się, więc uledz może ona temu samemu losowi, co i dawniejsze w podobnym rodzaju wydawnictwa, jak księgi: jubileuszowa Kraszewskiego, obchodów konstytucyi 3 maja i t. d. Dlatego to byłoby do życzenia, aby zebrano w jedną całość opisy dotychczasowych obchodów i wybór mów, poświęconych czci naszych największych pisarzy i bohaterów, oraz rozpamiętywaniu najważniejszych wypadków narodowych i aby rzeczy te wydano jak najtaniej, by mogły dotrzeć jaknajdalej. *K. Gł.*

Stanisław Schnür-Pepłowski. *Szkice historyczne.* Lwów, 1899 r.

O wartości i pożyteczności prac popularno-historycznych p. Schnüra-Pepłowskiego wypowiedzieliśmy niedawno nasze zdanie. Zaznaczymy więc tylko, że *Szkice historyczne* składają się z 4 prac, których każda tworzy całość samodzielną. Pisma »Usque ad finem« snuje się na tle wojen Napoleońskich i powstania listopadowego, druga — »Listy damy polskiej »zawiera

ciekawe szczegóły, charakteryzujące życie polityczne i towarzyskie w Galicyi. w epoce od r. 1830 do 1846, trzecia praca »Ojciec Bem« jest właściwie życiorysem znakomitego generała, czwarta wreszcie »Pamtętnik Garczyńskiego« tworzy przyczynek do dziejów r. 1848 w Wielkopolsce.

Bolesław Koskowski *Gmina wiejska* Warszawa 1899. (nakładem Tow. wydawniczego).

Pan Koskowski napisał pożyteczną i popularną rozprawę o gminie w Królestwie.

Mając na względzie instytucyę pełnomocników gminych, utworzoną jeszcze w 1879 w celu zapewnienia należytej pomocy wójtowi, przypomina autor jej znaczenie i nawołuje inteligencyę prowincyonalną, aby ubiegała się o te urzędy, gdyż wskutek jej obojętności, oraz nieznajomości ustroju gminy i praw obywateli, instytucya pełnomocników prawie że nie istnieje. Przedewszystkiem jest to urząd niezawisły od władz państwowych, gdyż prawo nie wymaga zatwierdzenia pełnomocników przez władze, przez co zapewnia się tym urzędnikom swoboda sądu i czynu, a zebraniu gminnemu skuteczność jego aktu wyborczego; naodwrót inne urzędy obieralne w gminie wymagają zatwierdzenia przez naczelnika powiatu. Przytem mają pełnomocnicy poniekąd władzę wyższą od wójtowskiej, gdyż posiadają nietylko prawo wraz z wójtem i sołtysem rozkładu powinności skarbowych i gminnych, oraz współdziałania w sprawach, odnoszących się do korzyści gminy, ale mają również prawo dozorowania wójta. Wraz z wójtem mają prawo i obowiązek myśleć wspólnie o podatkach, drogach, kasach szpitalach, szkołach, nie są zaś obarczeni czynnościami t. zw. poruczonemi, nie wiążącemi się bezpośrednio z miejscowymi interesami gminy.

Gdy nad wójtem cięży władza naczelnika pnwiatu, który może go ukarać bez sądu 7-dniowym aresztem, wskutek czego inteligencya uchyla się od pełnienia obowiązków wójtowskich, pełnomocnicy są niezawiśli.

Wszystkie powyższe względy powinny by skłonić inteligencyę do obejmowania tych urzędów. W tym celu podaje autor streszczenie ustawy gminnej z r. 1864 oraz późniejszych ustaw (Rozdz. III i IV) genezę teraźniejszego ustawodawstwa gminnego oraz porównanie gminy polskiej z angielską, francuską i pruską (Rozdz. I i II); wreszcie krytykę jej zarówno pod względem prawnych urządzeń jak i faktycznych czynności na podstawie korespondencyi do *Głosu*, *Wieku*, *Gazety polskiej*. Tu jednak autor, skrępowany warunkami cenzuralnymi, z którymi się liczył, nie mógł swobodnie wypowiedzieć sądu o wszystkich czynikach, przyczyniających się do zastoju życia gminnego w Królestwie, lub stojących na przeszkodzie wszelkiej pożytecznej pracy publicznej. Przedewszystkiem nie powiedział o szkodliwej w tym kierunku działalności naczelników powiatu i policyi, a zresztą nie miał do tego odpowiednich materyałów. Nie ma ich dotąd i prasa zakordonowa, dlatego pismo nasze zwraca się z prośbą do stałych lub przygodnych czytelników z pośród inteligencyi prowincyonalnej, aby w swych korespondencyach dostarczali nam jaknajobfitszego materyału co do przeszkód, stawianych przez władzę, gdy chodzi o zaprowadzenie kółek rolniczych, o zapobieganie pijaństwu, o podniesienie zdrowotności i dobrobytu gminy, itd. abyśmy w świetle tych faktów ocenić mogli rzeczywiste środki prawne, którymi rozporządza inteligencya wiejska w zaborze rosyjskim oraz trudności, jakie zwalczyć musi.

K. Gł...

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Ks. Dalecki z Nieświeża został niedawno aresztowany i wywieziony niewiadomo dokąd. Przyczyną aresztowania ks. Daleckiego była podobno ta okoliczność, że kilkakrotnie bez pozwolenia władzy odprawił nabożeństwo w sąsiednim kościele w Kopylu, gdzie nie ma obecnie księdza i wygłosił tam kazanie w języku polskim. Poprzednio w Kopylu był ksiądz t. zw. rytualista, który zaprowadził w kościele nabożeństwo dodatkowe w języku rosyjskim. Wygłoszenie w takim kościele kazania polskiego uważa władza rosyjska za przestępstwo.

= P. Niemirycza, właściciela Dorohuczy w powiecie chełmskim, gubernii lubelskiej, za to, że pozwolił w majątku swym pracować b. unitom w dnie galowe i święta p awosławne, — z rozporządzenia generał-gubernatora wsadzono na 2 tygodnie do więzienia w Lublinie.

= Podówczas gdy nasza opinia publiczna, skłonna do uogólnień, potępia w czambuł pisarzy gminnych w Królestwie, których uważa za agentów rządowych i szubrawców, chociaż są z pewnością między nimi ludzie uczciwi i dobrzy Polacy — podejrzliwość rosyfikatorów zwraca się przeciw pisarzom. Niejaki p. Łogofet w *Russkim Wiestniku* dowodzi, że pisarze, pochodzący z warstw społecznych (drobnej szlachty lub mieszczaństwa), odznaczających się instyktowną, fanatyczną nienawiścią wszystkiego, co rosyjskie, wchodzą w stosunki z księżmi, naśladują obywateli ziemskich i wywierają zły wpływ na wójtów-chłopów. »Dosyć powiedzieć — dodaje p. Łogofet — że pisarze wzdragają się mówić po rosyjsku z księżmi i obywatelami ziemskimi, jak również z włościanami.« Zdaniem jego pisarzami mianować należy wyłącznie prawosławnych Rosyan, jak to się praktykuje z dobrym skutkiem w... Turkiestanie. Taki pisarz z łatwością porozumiewałby się z chłopami po rosyjsku, tymbardziej, że do mowy ludu weszło już sporo wyrazów rosyjskich, które zastąpiły wyrazy »staropolsko-francuskie“.

Takie głupie elukubracye zamieszcza niby to poważny miesięcznik rosyjski, który z dumą na czele listy prenumeratorów zamieszcza osoby, należące do rodziny cesarskiej.

= Z Łomżyńskiego piszą nam: »Polityka ugodowa wciąż jeszcze bałamuci u nas słabe głowy. Oto kilka przykładów. Niedawno obchodził jubileusz służbowy naczelnik powiatu łomżyńskiego. Pewne grono obywateli uczciło go drugim, specyalnym objadem, (pierwszy był półurzędowy, w którym brały udział różne sfery towarzystwa miejscowego). Na objedzie oprócz obywateli ziemskich było kilku księży, gubernator i gubernialny naczelnik żandarmów.

„Liszew należy nietylko do gorliwych ale i do dokuczliwych rusyfikatorów. Głośne było zajście jego z obywatelem Śmiarowskim, człowiekiem zdenerwowanym, który nie mogąc znieść systematycznego a brutalnego prze śladowania, odebrał sobie życie.

„Inicyatorami objadu dla naczelnika byli pp. Teodor Rzętkowski, Józef Jabłoński, Stanisław Lutosławski i Paweł Rzeczkowski. Między uczestnikami tej biesiady ugodowej był p. Stefan Woyczyński, skazany w r. 1863. na

śmierć i następnie ułaskawiony. W mowach, wygłaszanych po francusku, sławiono zasługi p. Liszewa.

„Wspomniany wyżej p. Rzeczkowski umieścił córkę swoją na stancyi u przełożonej gimnazyum, ma się rozumieć, Rosyanki. Czuli rodzice cieszą się, że córeczka nabiera wprawy w języku rosyjskim i że w salonie przełożonej spotyka się z gubernatorem i innymi dygnitarzami. Stałym gościem w domu przełożonej jest podprokurator sądu okręgowego, używany poprzednio w Warszawie do prowadzenia spraw politycznych. W tem pięknem towarzystwie panienka kształci się w lojaliźmie, zgodnie z wolą rodziców, którzy podczas przyjazdu pary carskiej prosili, żeby ich córeczkę delegowano do podania bukietu carowej. Tenże p. Rzeczkowski jako sędzia gminny rozmawia w sądzie z ławnikami po rosyjsku. Opinia publiczna tak jest u nas tchórzliwą i spodloną, że ludzie, którzy uważają się za uczciwych i dobrych Polaków, utrzymują stosunki z p. Rzeczkowskim i innymi tego rodzaju szubrawcami politycznymi.“

— Władze rosyjskie na granicy pruskiej w okolicy Ejdkun, na małej dotychczas przestrzeni, zaprowadziły następującą nowość w strzeżeniu granicy: w kilkudziesięciu punktach wzdłuż granicy wznoszą się drewniane wieże, mające 12 metrów wysokości, a na szczycie ich mieści się kabina dla strażnika. Wieże te mają telefoniczne połączenie z posterunkami straży, leżącymi nieco głębiej w kraju, każdej więc chwili posterunki owe mogą otrzymać szybko wiadomość o tem, co się dzieje na terenie pogranicznym. Strażnicy, stojący na wieżach, mają lunety. Wieże te władze rosyjskie mają zamiar powoli zbudować wzdłuż całej granicy prusko-rosyjskiej.

— Lwowskie *Diło* podaje następującą wiadomość, nadesłaną z Ukrainy.

Na prawym brzegu Dniepru ogromne obszary należą do bogacza Tereszczenki, który, korzystając z praw wyjątkowych, wykupił sporo majątków z rąk polskich. Ów bogacz wyzyskuje strasznie chłopów i robotników swoich.

»Tego roku z powodu nieurodzaju i głodu w t. zw. Noworosyi, setki tysięcy rąk pracujących, które ciągną tam na żniwo, zostały w domu. Tereszczenko skorzystał z tego i obniżył cenę robocizny niemożliwie nizko, płacił bowiem po 20 kopiejek za kopę, lub przyjmował do roboty za 15 kop., a nadto sprowadził do roboty żołnierzy.

»Doszło do tego, że we wsi *Wiązowa*, w czerkaskim powiecie, chłopi nie chcieli dopuścić najemników i żołnierzy do roboty. Było to dnia 21-go lipca. Drugiego dnia we wsi odbył się prawdziwy »sąd ostateczny.« W nocy kilka osobnych pociągów przywiozło cały pułk wojska, na czele którego stanął sam wicegubernator kijowski *baron Sztakelberg*. Rano kazał on pospędzać wszystką ludność z okolicznych wsi, nie zapomniał nawet o matkach, karmiących niemowlęta, i o starcach. Zebranych otoczył łańcuch wojska, a Sztakelberg wydał rozkaz, ażeby przy pierwszem nieposłuszeństwie ze strony ludu strzelano bez komendy. Wojsko skierowało karabiny przeciwko bezbronnemu ludowi. We środek wjechało kilka wozów, pełnych rózeg wiklinowych, i wtedy na rozkaz komendanta sołdaty rzucali się na lud, chwytali pierwszych lepszych rzucali o ziemię i bili nieszczęsne ofiary tak długo póki każdy z katowanych nie stracił zupełnie przytomności. Tysiączny tłum zaczął

w końcu płakać straszliwie, godzinę całą słychać były już nie płacz, ale ryk, wszyscy popadali na ziemię, ale baron Sztakelberg zupełnie spokojnie patrzał na obryzgane krwią ciała i kazał bić dalej. *Więcej niż stu ludzi skatowano*, u każdego całe ciało krwią było zlane, niektórych zabrano z miejsca bijatyki jak porżnięte bydło. Sołdaty hulali, łapali ludzi nawet z poza łańcucha i bili. Przejeżdżającemu obok drogą pocztylionowi z Horodyszcza kazał Sztakelberg wyliczyć 25 kijów, a kiedy po rozprawie obity zapytał, za co go skatowano, to w odpowiedzi wyliczono mu powtórnie tyleż pałek.

»Po spełnieniu tego wszystkiego „naczalstwo“ odjechało, wojsko zaś zostało na miejscu z prawem grabieży ostatków chłopskiego dobytku.

»Dodać do tego należy, że nie pierwszy to wybryk Sztakelberga. W zeszłym roku urządził on podobną zabawkę w Winnicy, w podolskiej gubernii w majątku hr. Grocholskiego.«

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= W Gorzeniu pod Nakłem w szkole, do której uczęszczają przeważnie dzieci polskie, nie ma wykładu religii w języku ojczystym. Pragnąc złym skutkom tego stanu rzeczy zapobiedz, proboszcz ślesiński, do którego parafii Gorzeń należy, rozdał dzieciom pewną liczbę elementarzy i katechizmów polskich. Podczas nieobecności księdza zjawił się w Gorzeniu komisarz obwodowy i odbył rewizye w domach, szukając książek polskich, a znalezione konfiskował. Mieszkańcy Gorzenia występują ze skargą do wyższej władzy na to niesłychane bezprawie, proboszcz zamierza zażądać zwrotu książek, jeżeli mu arcybiskup Stablewski pozwoli wnieść protest. Jest to pierwszy podobnego rodzaju gwałt i nawet niektóre pisma niemieckie, wrogie Polakom, potępiają postępek komisarza obwodowego. *Goniec wielkopolski* ofiarował dzieciom, którym książki polskie odebrano, 100 elementarzy i dziełek treści religijnej.

= O ewangielikach polskich wyznania augsburskiego w Poznańskiem podaje kilka szczegółów pastor Rhode. Protestanci polscy w liczbie 13.000 mieszkają w powiatach kępińskim, odolanowskim, ostrzeszowskim i ostrowskim, pogranicznych z Królestwem. Są oni pobożni i bardzo solidarni, każdy zbór polski, powiada pastor Rhode, stanowi jedną rodzinę. Starzy jeszcze ze szkoły umieją czytać i pisać po polsku, młodzi uczą się tylko po niemiecku, ale po ukończeuiu szkoły czytają niemal wyłącznie polskie książki nabożne, przeważnie stare, z XVII wieku, jak postylla Dombrowskiego, kancyonał i t. p. O udziale ewangielików polskich w życiu politycznem p. Rhode nie pisze wcale.

= Na podstawie poważnego wydawnictwa *Handbuch des Grundbesitzes der Provinz Posen* i swoich własnych informacyi *Dziennik poznański* pisze:

„Moglibyśmy wyliczyć tu długi szereg właścicieli wsi polskich, w których mieszkają, gospodarują i rządzą niemieccy dzierżawcy, administratorowie i ekonomowie. Ale ponieważ na razie nie chodzi nam o kompromitowanie osób, lecz o wykazanie fałszów niemieckich, zadowolnimy się ogólną wzmianką, że w blisko stu wypadkach w samem Księztwie ziemianie nasi więksi i mniejsi posługują się Niemcami i dają im chleb bardzo dostatni, nie

mówiąc już o sposobności, jaka ztąd bywa, bogacenia się »przemyślnym« sposobem.

»Kto ciekaw, niech zajrzy do wyżej pomienionego podręcznika. Nie byłoby to ani zdradą sekretu, ani niedyskrecyą, gdybyśmy odnośne nazwiska podali, bo przecież są wydrukowane czarno na białem. Ale naprzód szereg to bardzo długi, a szkoda miejsca na rzecz tak drażliwą. A dalej spisy te są, jak już powiedzieliśmy, w wielu punktach wątpliwe i niedokładne, więc nie chcielibyśmy się narażać na protesty i sprawozdania, a nareszcie i dla tego, że podręcznik, chociaż świeży, nie obejmuje tych wszystkich zmian, które na niekorzyść naszą zaszły od ostatniego świętego Jana.

»Wedle informacyi, jakie nas dochodzą z różnych stron prowincyi, właśnie w ostatnim czasie, w czasie coraz większego naporu hakatystycznej niemczyzny na Polaków, znów kilku znaczniejszych ziemian polskich uważało za stosowne wziąść sobie za mężów zaufania niemieckich dzierżawców i administratorów."

Organ, służący polityce szlacheckiej, złożył powyższe zeznanie w sporze polemicznym z hakatystami. Fakty, podane w *Dzienniku*, są ciekawym przyczynkiem do charakterystyki stanowiska narodowego szlachty polskiej w zaborze pruskim.

= W Miłosławiu w Poznańskiem p. Józef Kościelski własnem kosztem postawił w ogrodzie swoim pomnik Słowackiego. Na uroczystość odsłonięcia pomnika zjechało się kilkaset osób ze wszystkich dzielnic Polski. Przemawiał między innymi p. Spasowicz, który znowu ni w pięć ni w dziewięć dowodził, że „byt narodowy to jedno, a forma państwowa tego bytu to inna sprawa." Niedołężni starcy powtarzają zwykle do znudzenia ulubione swoje zdania, ale nie wystawia się ich na kompromitacyę na zebraniach publicznych.

Na ziemi wielkopolskiej stanął pierwszy pomnik Mickiewicza, teraz staje pierwszy pomnik Słowackiego. Oba kryć się muszą w ogrodach.

Piękne było przemówienie Sienkiewicza. Wykazawszy, co zrobił Słowacki dla mowy polskiej, zakończył temi słowy:

»I to część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości.

»Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.

»A przecie uczynił!

»Zdołał, bo poezya w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. — Przed żywą królową zawsze można uderzać czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze — ta zaś królowa, która on obdarzył, była i będzie nietylko żywą, ale i nieśmiertelną.

»Cześć jej i poecie!«

= Sprawa ks. Peinkego, skazanego niedawno za obrazę nauczyciela Wiśniewskiego, rzuca charakterystyczne światło na stosunki szkolne w zaborze pruskim. Zeznania światków wykazują, że Wiśniewski niemiłosiernie katował dzieci.

Michał Górczak zeznaje, że przez nauczyciela W. trzy razy był, o ile sobie przepomina, bardzo ciężko karany, raz dostał przeszło dwadzieścia plag, raz około pietnastu i raz też większą ilość, której nie przypomina i to nie

tylko jak zwykle, lecz także po plecach, głównie i rękach, tak że miał sine pręgi i plamy i przez dłuższy czas skarżył się w domu na bóle.

Tak samo zeznał i Jakób Górczak, że jako 7-letni chłopak dostał raz około 15-stu plag, przyczem go trzech chłopaków trzymało, drugi raz, mając 10 lat, gdy mu nauczyciel kazał uczyć inne dzieci po niemiecku a on nie umiał, to dostał także około 15-tu plag na plecy i ręce. Chorym wprawdzie nie był, lecz był posiniony i uczuwał przez dłuższy czas ból. Trzeci raz, gdy miał 13 lat, dostał około 15 plag przyczem go 4 chłopców trzymało.

Matka pobitych Górczaków, Zofia Górczak, zeznała, że synowie jej dłuższy czas narzekali na bóle wskutek pobicia i nie mogli siedzieć ani leżeć; tak samo jej najmłodszy 6-cioletni synek Józef został zbity przez nauczyciela.

Dr. Górski ze Stęszewa zeznał, że pewnego dnia w październiku 1891 r. gospodarz Kuzora przyprowadził mu 7-mioletniego szwagra Wawrzyna Patułę; tenże był w zwykłem miejscu tak pobity, że pręgów wcale już nie można było rozeznać i policzyć, całe ciało w tem miejscu było sine, napuchłe i krwią naszłe. Z tego wnosi dr. G., że mały Patuła musiał niewątpliwie odebrać znaczną ilość razów. Gospodarz Kuzora powiadał mu, że chłopiec w nocy womitował, zrywał się, spać nie mógł i skarżył się na ból w piersiach i zupełny brak apetytu. Z tego wnosił dr. G., że przy przełożeniu chłopca na ławę musiał być wywarty mocny nacisk na żołądek i na okoliczne tegoż części; była obawa, że może nastąpić zapalenie błony brzusznej, coby mogło być bardzo niebezpiecznem.

Litość brała, gdy mały 7-letni Patuła, który robił wrażenie bardzo słabego dziecka, cały wystrachany odpowiedział na stawiane mu pytania. Zeznał, że czterech chłopców go trzymało, a nauczyciel bił go z całej siły. Ile razów odebrał, tego dzisiaj już nie wie.

Barbara Skrzypczak zeznaje, że pewnego razu dano jej znać, iż nauczyciel W. bardzo skatował jej chłopca; poszła po niego do szkoły, a chłopiec pochylony, płacząc z bolu, ledwo mógł zajść do domu, musiała go za rękę ciągnąć: chłopiec był przez 4 dni chorym.

Andrzej Zemmler zeznaje, że gdy chłopiec jego przyszedł raz że szkoły, to był tak pobity, że mu aż do stóp krew z ciała ciekła.

Sołtys Mądry zeznaje, że takie nieraz były krzyki i jęki w szkole, że aż przykro było słuchać, i że wobec niego nauczyciel raz się chwalił »dziś porządnie chłopca A. zerznąłem« itd.

Świadek Suchorski, buchalter, 21 lat mający, powiada, że nauczyciel W., gdy S. do szkoły chodził, często go bił, raz mianowicie zatrzymał go w szkole, zamknął się z nim i bił go trzcinką, gdzie tylko mógł go trafić, więcej jak 20 razy.

Prokurator przyznał prawdziwość podanych wyżej faktów, oświadczył nawet, że gdyby nie było przedawnienia, wytoczyłby sprawę Wiśniewskiemu, pomimo to jednak żądał ukarania ks. Peinkego. Na sądzie wyjaśniło się, że za opieszałość w nauce religii i języka polskiego chłosta nie jest stosowaną, karzą dzieci w ten sposób tylko za słabe postępy w języku niemieckim.

═ Zaznaczyliśmy niejednokrotnie, że pisma polskie w zaborze pruskim, działając zresztą zwykle w dobrej wierze, szerzą pomiędzy czytelnikami swymi bałamutne wiadomości o stosunkach w państwie rosyjskim, chcąc

bądz to scharakteryzować za pomocą porównania postępowanie Niemców bądź po prostu dokuczyć im. Szkodliwość tego fałszywego przedstawienia rzeczy jest aż nadto widoczną. Niedawne *Gazeta grudziądzka*, pismo uczciwe i zasłużone, zamieściła artykuł o Finlandyi, który należałoby nazwać potwornym, gdyby nie zdradzał zupełnej nieznajomości stosunków. Zresztą czytelnicy z kilku ustępów najlepiej wartość tego artykułu osądzą:

»Słychać ciągle narzekania Niemców na „barbarzyństwo rosyjskie", że to Rosya zabiera Niemcom w krajach nadbałtyckich, w Wielkiem Księztwie Finlandzkiem, prawa, które carowie dawniejsi owym Niemcom we Finlandyi przyznali.

»Zresztą warto też przejrzyć się stosunkom w owej Finlandyi, aby ocenić, o ile potępić można Rosyę, że Niemców tamtejszych uciska.

»Oto w tej Finlandyi Niemcy zagospodarowali się po swojemu i czują się jak we własnej ojczyźnie. To ładnie! Ale, jak to już leży w naturze niemieckiej, i tutaj, pod panowaniem rosyjskiem, zaczęło im się zdawać, że oprócz nich żaden inny naród nie ma już prawa żyć i istnieć w owej Finlandyi. Do Finlandyi ciągną na zarobek jako kupcy i kramarze włościanie rosyjscy, a że mają wielką wytrwałość i są pracowitszymi od Niemców, zbierają tam znaczne zyski.

»Gazety niemieckie w Finlandyi spostrzegłszy, że tyle Rosyan żyje i dorabia się w Finlandyi, podniosły krzyk i zaczęły podszczuwać na nich lud niemiecki i władze niemieckie. Trzeba bowiem wiedzieć, że Niemcy w Finlandyi mają swych własnych niemieckich urzędników. Wskutek tej hecy gazet zaczęto tych kupców i kramarzy rosyjskich prześladować, ścigać i osadzać w więzieniu.

»Lud niemiecki, podżegany przez gazety, prześladował tych Rosyan. jak mógł; niedawano im noclegu, odmawiano pokarmu, a nawet szklanki wody. Urzędnicy policyjni niemieccy zachęcali jeszcze do tego prześladowania, kazali owych Rosyan chwytać jak zbiegów i zbrodniarzy i nawet płacili nagrody za schwytanie jakiego rosyjskiego chłopa.

»Tak to więc „wygląda agitacya wielkoniemiecka" jaką urządzili Niemcy we Finlandyi przeciw Rosyanom. Wobec tego dziwić się prawie nie można, że Rosya, dowiedziawszy się o tem wszystkiem, zawrzała gniewem i zaczęła Niemcom we Finlandyi odpłacać za ich sprawki.«

Redakcya chociażby tylko ludowego pisemka powinna wiedzieć, że w Finlandyi Niemców wcale nie ma, że ogromną większość mieszkańców tego kraju stanowią Finnowie (Suomi), których język nietylko z niemieckim, ale wogóle z językami aryjskimi nie ma nic wspólnego. Powinna również wiedzieć, że Finladya była krajem na współ niezależnym, mającym własną konstytucyę, przez cara zaprzysiężoną i że łączy ją z Rosyą tylko unia osobista. Finlandczycy nigdy przeciw Rosyi nie powstawali, pomimo to rząd carski gwałci dziś ich prawa narodowe. Ci zaś kupcy i kramarze, których z Finlandyi władze miejscowe wyrzucały, byli, jak dowiedziono, agentami moskiewskimi, rozsiewającymi różne fałszywe pogłoski w celu wywołania zaburzeń i rozdwojenia ludności.

Takie fałszowanie faktów, takie chociażby częściowe usprawiedliwianie nikczemnego gwałtu, dokonanego na Finlandyi, jest nietylko bałamuctwem politycznem, ale i znieprawianiem ludu polskiego. Powtarzamy, że artykuł *Gazety grudziądzkiej* jest nie wynikiem złej woli, ale nieuctwa politycznego.

rozszerzanie jednak takich fałszów pomiędzy ludem w gruncie rzeczy jest szkodliwą chociaż bezwiedną robotę dla celów polityki rosyjskiej. Dla tego jedynie zwracamy uwagę na tego rodzaju wystąpienia, które surowo potępić należy, bo powtarzają się coraz częściej.

== Od wydawnictwa tygodnika *Praca* w Poznaniu utrzymaliśmy list następujący:

»Rząd pruski rozporządzeniem z dnia 5. września wydalił z obrębu Prus naczelnego redaktora i pełnomocnika wydawnictwa *Pracy* Dr. Kazimierza Rakowskiego.

»Zważywszy, że p. Dr. Kazimierz Rakowski nie dał postępowaniem swem wobec władz żadnego powodu do takich represalii, dowodem czego takt, iż od czasu objęcia przez niego kierownictwa „*Pracy*" aż do chwili ustąpienia z zajmowanego stanowiska król. prokuratorya nie była w możności wytoczenia nam żadnego procesu; zważywszy dalej, iż wydalonemu nie pozostawiono dość czasu na uregulowanie swych interesów, jakoteż interesów wydawnictwa. przez co wyrządzono nam wielką krzywdę materyalną — wnosić możemy, że sam fakt, iż Dr. Kazimierz Rakowski, nie mając poddaństwa pruskiego, osiedlił się tu i objął kierownictwo pisma polskiego, wystarczyć musiał za powód wydalenia.

»Prosimy o łaskawe podanie do wiadomości publicznej niniejszego listu, jakoteż protestu, z jakim bezsilni wobec prawa, dyktowanego przez policyę pruską, zwracamy się do ogółu polskiego.«

== *N. Wiener Tageblatt* podaje wiadomość, że 160 Polaków, przebywających na kuracyi w Wiesbadenie, wysłało adres do Dreyfusa, wyrażający współczucie »niewinnie skazanemu«. Ciekawem byłoby podanie do wiadomości publicznej nazwisk tych »Polaków.«

== Socyaliści polscy z Prus Zachodnich i Wschodnich urządzili walne zebranie w Szydlicach. Policya rozwiązała zebranie, a następnie żandarmi, nie czekając aż się zgromadzeni rozejdą dobrowolnie, zaczęli ich brutalnie rozpędzać. W bójce, która z tego powodu wynikła, raniono dosyć ciężko kilku ludzi.

== Policya poznańska nakazała Towarzystwu »Czytelni dla kobiet« zamknąć bezpłatne kursy języka polskiego chociaż na te kursy uczęszczała młodzież, która już do szkoły nie chodziła i chociaż nauczycielka miała patent i pozwolenie udzielania lekcyj.

== Pijakowi Grütterowi, który podczas bójki z robotnikami polskimi wypadł z wagonu i zabił się, Związek wszechniemiecki postawił pomnik w postaci przytułku dla chłopców. Tablica marmurowa na domu opiewa, że Grütter »położył życie za obyczaje niemieckie (*für deutsche Sitte*). Istotnie opilstwo jest obyczajem narodowym Niemców.

== W Gietrzwałdzie na Warmii jest cudowny obraz Matki Boskiej. Na odpust d. 8 września gromadzą się tam tłumy ludzi z Prus Zachodnich i Wschodnich, z Poznańskiego, a nawet z Królestwa. W r. b. napływ pielgrzymów był większy, niż zwykle. Władze pruskie niedopuszczały pielgrzymów z Królestwa.

»Byliśmy świadkami pisze — *Gazeta Olsztyńska*, jak na dworcu kolejowym w Olsztynie żandarm ludzi z Polski, chcących się udać do Gietrzwałdu, nie dopuszczał do zakupna biletu. Pewna kobieta z dzieckiem na ręku uklękła nawet przed żandarmem, prosząc go na wszystko, aby jej pozwolił kupić bilet do Zamensdorfu, ale żandarm ani słuchać o tem nie chciał. krzycząc na ludzi, że mają się do Polski wynosić. Mimo to ludziska nocą udawali się pieszo do Gietrzwałdu.

»Donoszą nam, że już we wtorek wypędzali żandarmi lud polski z zagranicy z Głotowa pod Gutsztatem, gdzie jest Kalwarya. Pewien żandarm konny transportował tych ludzi do Olsztyna na dworzec. Sądzimy, że żandarmi nie działali tu samowolnie, ale z polecenia władzy wyższej.

== Landrat powiatu bydgoskiego wydał — rozporządzenie, zakazujące chłopcu Józefowi G. w Gorzeniu uczyć dzieci polskie polskiego czytania i pisania w własnym domu jego ojca. Landrat grozi ojcu, że jeżeli pozwoli synowi na dalszą naukę, to nałoży na niego 150 mk. kary, chyba, że ojciec postara się u władzy o pozwolenie na prowadzenie szkoły! Reskrypt ten został wydany przez landrata pod d. 30 sierpnia r. b.

Z GALICYI.

== Krajowa konferencya nauczycielska, która odbyła się niedawno we Lwowie, wyraziła życzenie, ażeby w 3 - klasowych szkołach ludowych usunięto zupełnie z programu naukę języka niemieckiego jako niepotrzebną i nie dającą skutków dodatnich. Życzenie nauczycieli jest zupełnie słusznem i uwzględnienie jego ułatwiło by reformę konieczną programu szkół ludowych. W Czechach w szkole ludowej nie uczą języka niemieckiego chociaż jest on tem stokroć potrzebniejszym, niż u nas.

== Według wiadomości, zebranych przez namiestnictwo, wyemigrowało z Galicyi do Ameryki.

	Z powiatów		
W roku	wschodnich	zachodnich	razem
1896	9 389	2.804	12.193
1897	4.633	1.133	5.766
1898	4.604	3.128	7.732
1899	4.903	2,977	7.880

Cyfry odnoszące się do emigracyi robotniczej, czasowej, do Niemiec, są bardzo niedokładne, Z lat 1896, 1897 i 1898 tylko pewna część powiatów, z których emigracya ta wychodzi, jest wykazami objęta. Za r. 1899 wykazuje rząd 26.283 czasowych wychodzców z 21 powiatów.

Cyfry powyższe nie przedstawiają wszakże ściśle statystycznego materyału, albowiem starostwa nie było w możności w krótkim terminie zebrać wyczerpujących dat i musiały się po większej części ograniczyć do zapisków paszportowych i notorycznych faktów.

== We Lwowie założona została wyższa szkoła handlowa, oddawna oczekiwana. W programie nauk nie zmieniono szablonu ogólno - austryackiego i nieuwzględniono wielu słusznych uwag i wskazówek prasy polskiej. Obok niemieckiego ma być obowiązującym w szkole język francuski, bardzo

mało w stosunkach handlowych potrzebny, nie ma natomiast w programie nauki chociażby nieobowiazkowej angielskiego, który jest *par excellence* językiem handlowym i niemal wszędzie jest w szkołach handlowych wykładanym. W szkole handlowej lwowskiej powinna być również nauka obowiązkowa nauka języka rosyjskiego, potrzebna ze względu na stosunki handlowe z Rosyą. Ale ze względu na »jedność państwa« szkoły w Austryi muszą miec ten sam program, czy znajdują się w Tyrolu, w Czechach, czy w Galicyi, ma się rozumieć program, zastosowany do potrzeb prowincyj niemieckich. Może to być w skutkach niedorzecznem, ale — jedność państwa przedewszystkiem.

— W numerze poprzednim donieśliśmy o założeniu w Lwowie »Banku parcelacyjnego«. Na walnem zebraniu przyjęto ustawę i ukonstytuowano zazarząd instytucyi.

Do rady nadzorczej jednomyślnie zostali wybrani: Jakób Bojko, poseł na Sejm i do Rady państwa, Jan Biedroń, krajowy instruktor mleczarstwa, dr. Wacław Domaszewski, dyrektor Banku krajowego, Ignacy Domagalski, lustrator Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, dr. Władysław Kraiński, prezes Towarzystwa kredyt. ziemsk. dr. Pawlikowski, profesor szkoły dublańskiej i właściciel dóbr, Jan Popławski, redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego*, Andrzej Sredniawski, poseł sejmowy, Jan Stapiński, poseł do Rady państwa, dr. Jan Kanty Steczkowski, dyrektor galic. Kasy oszczędności, Wojciech Więcek, gospodarz członek Wydziału powiatowego tarnobrzeskiego, Bolesław Żardecki, poseł sejmowy.

Do dyrekcyi zaproszono: dr. Jana Deskura w charakterze dyrektora referenta,, oraz pp. Józefa Strzyżowskiego z ramienia Banku kraj. i Zygmunta Poznańskiego, na zastępców zaś p. Łyszkowskiego, dr. Witolda Jodko Narkiewicza i dr. Maksymiliana Liptaya.

— *Szkolnictwo*, organ nauczycieli ludowych, podaje następujący fakt: »W pewnej wiosce pod Krakowem odbywał się egzamin w szkole ludowej. Dzieci pięknie śpiewały, deklamowały i bardzo dobrze odpowiadały na pytania. Jeden z obecnych włościan poprosił nauczyciela, aby dziatwa zaśpiewała także modlitwę narodową: »*Boże coś Polskę*«. Wówczas delegat konsystorski oświadczył, *że to nie wolno.* — Gdy dziatwę egzaminowano z historyi, zapytał włościanin Ptak, czy dzieci wiedzą, co to była Konstytucya 3-go maja. Wtedy również ten sam delegat powiedział, że to także *nie wolno.* Na prawdę świat się kończy! Więc u nas w polskim kraju, na polskiej ziemi, gdzie Polacy rządzą i uczą — dziatwie nie wolno mówić o konstytucyi, nie wolno modlić się do Boga o naród i kraj?! Więc cóż nam właściwie wolno? Pod Moskalem nie wolno, pod Prusakiem nie wolno, a w Galicyi my sami powiadamy nie wolno«.

Przy sposobności zaznaczamy, podobny fakt. W Krynicy ks. Harbut zakazał śpiewania w kościele pieśni „*Z dymem pożarów*, co oburzyło licznie zebraną publiczność, pochodzącą przeważnie z zaboru rosyjskiego.

— Unicka kapituła stanisławowska postanowiła zaprosić przedstawicieli różnych władz miejscowych na uroczyste pożegnanie wyjeżdżającego do Lwowa metropolity ks. Kuiłowskiego. Ponieważ jednak politycy kapitulni nie

mieli odwagi czy też nie uważali za właściwe rozesłania zaproszeń ruskich, a nie chcieli polskich, więc wysłali zaproszenia w języku niemieckim.

= Moskalofile galicyjscy obchodzili uroczyście 25-letni jubileusz Towarzystwa imienia Michała Kaczkowskiego Towarzystwo, którego założycielem był osławiony Naumowicz działa w jego duchu, propagując za pomocą swoich wydawnictw prawosławie i moskalofilstwo polityczne. Na zjazd przybyło około 100 księży i sprowadzono blizko 300 chłopów. Księża uniccy bratali się czule z popami prawosławnymi z Bukowiny i odstępcami z Chełmszczyzny, których podobno kilku *incognito* na uroczystość przybyło. Wobec zupełnego rozprężenia politycznego w Austryi i słabości wadzy duchowej, na której czele postanowiono obecnie podobno skaptowanego przez nich metropolitę, moskalofile występują coraz śmielej i nie ukrywają swoich celów. Pisma narodowe ruskie potępiły zjazd, ale przeciwdziałać tej demonstracyi nie umiały. *Diło* tak o działalności Towarzystwa imienia Kaczkowskiego pisze:

„Od początku chodziło o zaszczepienie między ciemnym ludem przedewszystkiem rosyjskości.,. W tym celu wprowadzono w wydawnictwach im. Kaczkowskiego pisownię rosyjską pod pozorem etymologii. a cudacką pałamarszczyznę (mieszaninę ruskiego języka z rosyjskim) podawano za „czysty język ruski“. Celem wszystkiego jest obmierzenie włościaninowi jego rodzinnej „chłopskiej“ mowy, którą ciż sami bałamuci, będący u steru towarzystwa, gdzieindziej np. w *Hałyczanynie* nazywają „językiem pastuchów“, albo »językiem świniopasów...«

»Gdyby teraz kto z Rusinów ośmielił się znieważać przed narodem mowę ruską, a polską zachwalać, to prości ludzie plunęliby mu w oczy, a ogół nazwałby go zdrajcą, odmieńcem. A tu panowie, stojący u steru towarzystwa, mają pretensyę do nazwy patryotów i światłodawców narodu, szczycić się swoją 25-letnią robotą i zwoływać naród na obchód tego jubileuszu bałamucenia.«

Zwracając się do moskalofilów *Diło* woła: „Wy tylko bałamucicie lud i paczycie oświatę. Ale przekleństwo spadnie na wasze głowy, gdy lud przejrzy... A on już przeziera!“

Gdy lud ruski wreszcie przejrzy, to się zarazem przekona, że narodowcy z obozu *Diła* w swej działalności politycznej szli w ręka w rękę z tymi ludźmi, których uważają słusznie za zdrajców sprawy narodowej.

= Sąd najwyższy (kasacyjny) postanowił odrzucić wniesione przez ks. Stojałowskiego zażalenia nieważności wyroków sądów przysięgłych, uwalniających p. p. Bolesława Wysłocha i dr. Marka. Osławiony adwokat Dobija, który w imieniu Stojałowskiago zażalenie nieważności wniósł, skazany został na 15 zł. kary na »pieniactwo,« ponieważ skarga kasacyjna nie miała żadnej podstawy prawnej.

Z KRESÓW.

= Ks. Kuboth. o którego wystąpieniu przeciw ruchowi narodowemu polskiemu na Górnym Śląsku pisaliśmy w numerze poprzednim, nadesłał do *Katolika* list, grożący temu pismu procesem i tak się z postępku swego tłomaczy:

„Nie jestem nieprzyjacielem *po polsku mówiącego Górnoślązaka* i nie mogę nim być, albowiem wtedy byłbym nieprzyjacielem moich własnych parafian, mówiących w wielkiej części po polsku; toby się sprzeciwiało mojemu stanowisku i mojemu urzędowi proboszczowskiemu.

Jeżeli *Katolik* jednak ma na myśli takich Polaków, którzy dzisiaj jeszcze królestwem polskiem się zachwycają, a więc politycznych albo narodowych Polaków, natenczas może mnie śmiało nazwać ich nieprzyjacielem: jestem nim bowiem całkowicie, a jako pruski obywatel i jako kapłan jestem zobowiązany *wszelkie tego rodzaju chęci i usiłowania zwalczać i gnębić*, a to tem więcej, że Górny Śląsk nigdy do Polski nie należał."

Katolik daje ks. Kubothowi lekcyę historyi, którą tak kończy: »Z drugiej zaś strony »narodowymi Polakami« nie potrzebują być koniecznie tacy, którzy by zaraz Polskę chcieli odbudować, bo to jest rzeczą trudną i więcej Boską, niż ludzką. Z Panem Bogiem zaś pewnie się ks. Kuboth nie będzie prawował, gdyby we wszechmocy swej chciał On Polskę odbudować."

= Pisaliśmy już, że w sierpniu lub w początkach września miał się odbyć wielki wiec polski w Cieszynie, uchwalony na walnem zebraniu „Macierzy" na wniosek p. Danielaka. Ale miejscowi politycy, myślący tylko o tem, żeby nie drażnić Niemców, dotychczas nie wykonali uchwały. Przypomina im ten obowiązek *Gwiazdka cieszyńska* w następujących słowach:

»Wzywamy tedy naszych posłów narodowych, aby rzuconą myśl urządzenia w roku bieżącym wiecu polskiego ludu ślązkiego podjęli i jej urzeczywistnieniem energicznie się zajęli, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni postarać się o utworzenie komitetu, któryby z pominięciem posłów piekącą tę sprawę w swoje ręce wziął, i przez to ludowi ślązkiemu wielceby się zasłużył«.

= Pruski *Central Polizeiblatt* ogłasza, że robotnicy, poddani austryaccy, Jan Klimsza z Czechowic, Jan Staszko z Ligoty, i Franciszek Zmełty z Ligoty, z powiatu bielskiego, pracujący w fabrykach w Katowicach, wydaleni zostali z granic państwa pruskiego za to jedynie, że mówią tylko po polsku. *C. Polizeiblatt* wyraźnie ten powód wydalenia podaje.

Pisma polskie zaznaczają, że jednocześnie w Bielsku, głównem mieście powiatu, z którego wydaleni pochodzą, „turnerzy" (gimnastycy) niemieccy z Górnego Śląska, a więc poddani pruscy, urządzili sobie zjazd i wygłaszali mowy w duchu wszechniemieckim.

= Komisya, wysłana przez radę szkolną ślązką dla zbadania, czy szkoła w Dąbrowej ma być polską czy czeską, pytała ojców rodzin, jakiej szkoły sobie życzą. 116 ojców rodzin oświadczyło się za szkołą polską, 86 za czeską, ale z tych ostatnich przeszło połowa według sprawozdania komisyi mówiła tylko po polsku narzeczem ślązkiem. Dotychczas w Dąbrowej uczono dzieci polskie po czesku, o czem kilkakrotnie pisaliśmy.

= Burmistrz Cieszyna Demel, chcąc uniknąć konieczności utworzenia w tem mieście szkoły ludowej polskiej, wezwał do siebie wójtów gmin podmiejskich i zażądał, żeby zobowiazali się przyjmować do swoich szkół dzieci z miasta, których rodzice domagają się dla nich nauki w języku polskim.

W ten sposób szkoła polska okazałaby się w Cieszynie zbyteczną zdaniem władz miejscowych. Burmistrz groził wójtom, że jeżeli żądaniu jego odmówią, to on każe wydalić ze szkół w mieście dzieci wiejskie, które licznie do wyższych klas uczęszczają.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= Wiedeńska *Politische Correspondenz* otrzymała wiadomość z Waszyngtonu o krwawem starciu w pobliżu miejscowości Vest-Pittston pomiędzy górnikami Stewerskiej kompanii węglowej, należącymi przeważnie do narodowości polskiej — a policyą. Podczas bójki został robotnik niejaki Nałkowski na miejscu zastrzelony, a Jan Soleski i Zubowski śmiertelnie ranieni. Policya tem się tłómaczy, iż robotnicy byli uzbrojeni w broń palną. Śledztwo atoli wykazało, że nie posiadali oni takiej broni, a policya na pierwsze wezwanie do rozejścia się dała ognia. Pomimo to aresztowano wielu robotników i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem wywołania buntu. Z drugiej jednak strony, na wniosek obrońców robotników, uwięziono kilku policyantów pod zarzutem dopuszczenia się mordu, niebawem jednak wypuszczono ich na wolność za złożeniem kaucyi.

Wiadomo, że w r. z. rząd austryacki ujął się za pomordowanymi przez policyę amerykańską swoimi poddanymi, ale nie otrzymał zadosyćuczynienia i zniósł spokojnie ten afront. I teraz będzie to samo.

= Organ emigracyi, dwutygodnik *Wolne Polskie Słowo* przestał wychodzić. Natomiast wydawane będzie w Paryżu nowe pismo, *Głos wolny* którego pierwszy numer już się ukazał. Nie chcemy na podstawie jednego numeru, jak zdaje się na prędce ułożonego, wyrokować o wartości pisma, a z artykułu od redakcyi dowiadujemy się tyle tylko o programie nowego organu, że potrzebne jest pismo poważne, silne i niezależne od różnych względów, z którerni liczyć się muszą wydawane w kraju.

Na jedną rzecz wszakże musimy zwrócić uwagę redakcyi *Głosu wolnego*, — na szafowanie wyrażeniami rosyjskiemi bez potrzeby. Przytaczanie wyrażeń rosyjskich, w pewnych wypadkach usprawiedliwione, przechodzi w *Głosie wolnym* wszelką miarę. Język niektórych artykułów przypomina naszpikowany rosyjszczyzną język Polaków, od lat wielu mieszkających w Rosyi. Takie szpecenie mowy polskiej jest tembardziej niewłaściwem, że czytelnikami pisma będą też ludzie, którzy języka rosyjskiego nie znają zupełnie i dosadności przytaczanych wyrażeń nie potrafią ocenić.

= Pisma niemieckie podają, że w okręgu górniczym westfalskim (*Ruhrgebiet*) pracowało w r. 1893 155.560 górników, w tej liczbie 39000 pochodzących z innych prowincyj Niemiec lub z innych państw. W roku 1898 liczba »obcych« górników wynosiła już 57000, miejscowych zaś 141000. Z owej liczby 57000 obcych przypada na górny Śląsk (przeważnie powiaty czysto polskie pszczyński i rybnicki) 5000, z Poznańskiego było robotników Polaków 18000 (w r. 1893 — 9800), w Prus Zachodnich i Wschodnich (głównie Kaszuli, Mazurzy i Litwini) 27400, wreszcie z Austryi i Węgier — około 4500. Przyjąć więc można, że w dorzeczu Rury mieszka obecnie około 50000 Polaków, samych górników, nielicząc rzemieślników, kupców, robotników fabrycznych i t. d.

= Pisma hakatystowskie podnoszą gwałt z powodu założenia w Dortmundzie (w Westfalii) księgarni polskiej. Ciekawe są początki tej księgarni. Gdy przed dwudziestu kilku laty niemieccy fabrykanci sprowadzili znaczniejszą liczbę polskich robotników, jeden z nich zaczął ciułać grosz do grosza, nie wiedząc i nie postanawiając zresztą naprzód, na co kiedyś użyje swych oszczędności. Zabrawszy pewien kapitał, rozpoczął handel. Sprzedawał igły, nici, szelki, guziki, noże, brzytwy itp. Ponieważ zaś i książek do nabożeństwa od niego żądano, rozpoczął i tym towarem handlować, nie aby »polskość podnosić«, tylko aby zarabiać. Z czasem zaczął i świeckie książki sprowadzać, ponieważ był na nie popyt. Dorobiwszy się zaś i kupiwszy dom w Dortmundzie, w pobliżu kościoła katolickiego, uznał, że warto tam otworzyć księgarnię, połączoną zo składem towarów krótkich itp.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Dzienniki wiedeńskie donoszą, że starszy rewident kolei państwowych w ministerstwie kolei August Mosetig, został aresztowany z powodu wykradzenia ważnych dokumentów. W tę sprawę wmieszany jest także były oficer generalnego sztabu Przibitzer, oraz pensyonowany urzędnik kolei państwowych Stanisław Przyborowski. Przibitzera również aresztowano. Przyborowski zaś od lutego nie obecny w Wiedniu i niewiadomo, gdzie się znajduje. Do końca czerwca kazał sobie przysyłać pensyę do Brukseli. Bliższych szczegółów tej sprawy dotychczas nie ma. Zapewniają, że chodzi tu o wydanie planu transportu wojsk kolejami państwowemi obcemu państwu, podobno Francyi, czy też Rosyi. Mosetig przyznał się do winy.

= Jeden z redaktorów *N. Fr. Presse* miał rozmowę z bawiącym w Wiedniu Pobiedonoscewem. Ober-prokurator synodu zaprzeczył, żeby dążenia czeskie miały miały sympatyę w Rosyi i tak dalej mówił:

— Czesi — rzekł Pobiedonoscew — ależ oni są pod sztandarem kultury niemieckiej, — i nie mogą zaprzeczyć swej duchowej zawisłości od Niemiec. Uważam, że brak im obecnie wybitnych ludzi. Nie mają już przywódców takich, jak dawniej, bo czyż można zestawiać takiego np. Kramarza z takim Palackim i innymi wybitnymi ludźmi, z którymi byłem niegdyś w osobistych stosunkach.

Z okazyi wymienienia nazwiska Palackiego interlokutor wspomniał o pamiętnej mowie Komarowa, wypowiedzianej w Pradze.

— Dziwi mię, że Komarowa biorą tutaj na seryo. U nas w Persburgu p. Komarow z całą swoją hałaśliwą świtą wcale nie ma miru.

P. Pobiedonoscew dodać miał, że decydujące sfery w Rosyi zachowują zupełną obojętność wobec aspiracyj czeskich, tak, iż Czesi nie mają najmniejszego prawa powoływania się na opiekę i protekcyę Rosyi.

— I jaki powód — mówił dalej Pobiedonoscew — my, Rosyanie, mielibyśmy mięszać się do wewnętrznych spraw Austryi? Czy mamy się ujmować za Polakami w Galicyi? Czy mamy chwalić Polaków w Galicyi za to, że uciskaję Rosyan.

— Rusinów — chciałeś, Wasza Ekscelencya powiedzieć?

— Ach Rusinów, czy Rosyan — to wszystko jedno. Są oni naszego plemienia i naszej wiary. Polacy w Galicyi uciskają ich; ucisku też doznają na Bukowinie.

— Wasza Ekscelencya nie uchodzi za przyjaciela Polaków. A i katolicy w Królestwie Polskiem skarżą się na ucisk Rosyi?

— Tak jest, w oczach zagranicy uchodzę za ciemięzcę *par excellence*. Ale to nieprawda, co prasa zagraniczna pisze o mnie. Przedewszystkiem nie jestem ja wszechpotężnym w Rosyi; nie posiadam tego wpływu, jaki mi przypisują. Mam swój wydział, i trzymam się tego zakresu. Nawet sprawy wyznaniowe nie wszystkie do mnie należą: część ich należy do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Co po katolików, ani ja osobiście, ani Rosya wogóle katolików nie prześladuje. Zwalczamy tylko działalność duchowieństwa katolickiego o tyle, o ile staje się ono narzędziem polonizmu; bo każdy prawie ksiądz katolicki jest agentem polonizmu, a nie możemy przecież na agitacyę polską zewalać.

Planowi założenia osobnej nuncyatury papieskiej w Petersburgu Pobiedonoscew jast przeciwny i przyznaje, że zwalczał ten projekt.

Kwestya finlandzka, zdaniem jego, jest dla Rosyi tylko kwestyą zjednoczenia armii rosyjskiej. Przywileje Finlandyi muszą ustąpić na drugi plan o ile wymagają potrzeby armii rosyjskiej. Po za tem żadnego ucisku nie ma.

Ma się rozumieć, przedstawiciel żydowskiego pisma musiał zagabnąć o Dreyfusa. Pobiedonoscew, który jest dyplomatą i wiedział, z kim mówi, oświadczył, że niesłusznie uważają go za wroga Żydów, bo cieszył się nawet życzliwością nieboszczki Hirschowej i na zakończenie dodał, że zdaniem jego Dreyfus jest niewinny.

= Mało wdzięczności za dobry czyn zyskała owa kobieta, która pomocną była zmarłemu rosyjskiem następcy do tronu w ostatniej jego życia godzinie. Można sobie wystawić, że nieszczęsny wypadek, jakiemu uległ w. książę podczas swej wycieczki na kole, wstrząsnął kobieciną do głębi. Mimo to prokurator nakazał jej, aby nie ruszyła się z miejsca, gdzie się wydarzyło nieszczęście, dopóki nie zjedzie komisya sądowa. Biedna pozostała tedy przez noc całą pod gołem niebem, na chłodnem powietrzu i czekała; komisya nie przybywała i kobieta zaziębiła się bardzo ciężko. Zaniesiono ją wreszcie do domu w pobliżu pałacu książęcego, lecz nikt tam o nią nie dbał, tem więcej, że otoczenie carewicza, które troszczyć się miało o zdrowie jego, uczuwało do niej pewien żal, iż była świadkiem zgonu księcia. W parę dni później carowa wdowa, matka zmarłego, zapragnęła zobaczyć kobietę, która umierającemu synowi wyświadczyła ostatnią przysługę. Wola carowej musiała naturalnie być spełnioną; ciężko chorą wpakowano na wóz, na którym pojechać miała miała do oddalonego o mniej więcej 100 wiorst pałacu carowej. Atoli Anna Dasajewa zmarła w drodze.

= Od połowy lutego do lipca r. b. wyemigrowało z Finlandyi z górą 8.000 młodych ludzi w wieku popisowym, a dzienniki szwedzkie przypuszczają, że wkrótce emigracya przybierze większe rozmiary. Już obecnie społeczeństwo finlandzkie jest na to przygotowane i czyni starania, ażeby ta emigracya nie zmarniała z biegiem czasu na obczyźnie. Uformował się komitet, który zajął się wyszukaniem specyalnego terytorym zagranicą, gdzieby wychodzcy fińscy mogli się osiedlić w zwartej masie. Członkowie tego komitetu: Vorgström, inżynier Norsmen, agronom Myrsten i dziennikarz Ronni

Zilliacus wyjechali do Ameryki — do Kanady i New-Fundlandyi, gdzie klimat i warunki przyrodzone odpowiadają mniej więcej finlandzkim.

═ KilKakrotnie podawaliśmy wyjaśnienie sprawy Dreyfusa, polegające na tem, że ułaskawiony obecnie zdrajca wydał tajne dokumenty Rosyi. To wyjaśnienie więcej niż rok temu otrzymaliśmy od pewnego Polaka mającego stosunki z francuskiemi kołami wojskowemi. Obecnie kilka poważnych dzienników infomacye nasze potwierdza. *Hamburger Nachrichten*, które podały niedawno wiadomość, że Dreyfus zdradzał na rzecz Rosyi, piszą:

»Wiadomość podaną przez nas o zdradzie Dreyfusa zaczerpnęliśmy z źródła wykluczającego wszelką wątpliwość, a sfery najlepiej poinformowane niejednokrotnie ją nam potwierdziły. Zresztą z nowego wyroku sądu wojennego nic nie przemawia przeciw temu faktowi, przeciwnie, wyrok jest właśnie obliczony na to, aby zasłonić rosyjską stronę kwestyi Dreyfusa«.

Staatsbürger-Zeitung pisze w tejże kwestyi: »Sąd wojenny w Rennes musiał szpiegostwo na rzecz Rosyi wykluczyć z rozpraw jawnych i zarezerwować takowe do rozpraw tajnych, tyle zwalczanych przez prasę żydowską, inaczej przez opublikowanie odnośnych faktów i tak już zachwiane przymierze francusko-rosyjskie otrzymałoby cios śmiertelny«.

Nawet angielski *Standard*, którego zaiste chyba antydreyfysowskim nazwać nie można, przytacza w tej kwestyi deklaracyę pewnego wybitnego dyplomaty, która brzmi, jak następuje: »Prawdziwa historya zdrady Dreyfusa mogłaby tylko przez Rosyę zostać wyświetlona. Generał baron Fredericks, były attaché wojskowy Rosyi w Paryżu, powinien był zostać powołany na świadka. Dlaczegoż baron Fredericks został odwołany z Paryża w chwili, gdy rozpoczął się proces w Rennes? I dlaczegoż pan Delcassé udał się bezpośrednio po odjeździe generała Fredericksa do Petersburga?«

Naturalnie, ani rząd francuski, ani oskarżyciele Dreyfusa nie mogli publicznie oświadczyć, że mocarstwo »zaprzyjaźnione z Francyą« utrzymywało w niej szpiegów, gdyż ujawnienie tego faktu oburzyłoby opinię publiczną. Konieczność utrzymania tej strony sprawy w tajemnicy wyzyskali obrońcy Dreyfusa, a teraz wyzyskuje ją gabinet Waldeck-Rousseau.

═ W wielu miejscowościach Rosyi, przeważnie w gubernii charkowskiej, pomiędzy ludnością włościańską i robotniczą szerzyć się zaczęła wieść o blizkim końcu świata. Robotnicy porzucają fabryki i wracają na wieś, ażeby umrzeć wśród swoich. niektórzy włościanie nie chcieli siać w tym roku oziminy. Tego rodzaju obłędy religijne rozwijają się zwykle podczas wielkich klęsk: głodu, epidemii i t. d. Administracya rosyjska wpadła na pomysł karania ludzi rozprawiających o końcu świata. We wsi Chodorowce z inicyatywy naczelnika ziemskiego osmagano biednych »burzycieli spokoju publicznego« rózgami.

═ W procesie belgradzkim z powodu zamachu na Milana wyszło na jaw, że spiskowcy byli w bliskich stosunkach z agentami rosyjskimi i z księciem Nikitą czarnogórskim. Prawie wszyscy oskarżeni zachowują się nikczemnie, obwiniają jedni drugich, zapewniają o swej lojalności i t. d. Wobec tego coraz dziwniejszą wydaje się sympatya, okazywana radykałom serbskim w wielu pismach polskich. Milan niewątpliwie jest szubrawcem w życiu prywatnem,

ale ma przynajmniej tę zasługę, że broni samodzielności swego kraju przeciw Rosyi, ci zaś rzekomi czy prawdziwi spiskowcy są niewątpliwie i prywatnymi i publicznymi szubrawcami, co zresztą potwierdza interwencya rządu rosyjskiego na ich korzyść.

= W Kanadzie osiadło w ciągu kilku lat ostatnich z górą 20.000 wychodzców z Galicyi, niemal wyłącznie Rusinów. Obok nich osadzono blisko 10.000 »duchoborców«, sekciarzy rosyjskich okrutnie prześladowanych przez rząd carski.

= W numerze 74 czeskiego pisma *Samostatnost* znajdujemy wyborny artykuł o rzekomych ulgach dla Polaków w zaborze rosyjskim (zmiana, dotycząca wykładu języka polskiego i pozwolenie Polakom kupowania w kraju zabranym posiadłości ziemskich do 60 dziesięcin obszaru). Z artykułu podznaczonego literami J. R. (Jarosław Rozwoda) skorzystać by dużo mogły te pisma galicyjskie, które z powodu owych ulg napisały różne bzdurstwa.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Zaw w Han. Litwini pruscy mieszkają w północno-wschodniej części Prus Wschodnich, głównie w powiatach Kłajpeda (Memel), Tylża, Ragajny, Szyłokarczma, Piłkale, Stołupiany. Jest również ludność litewska w powiatach Gombin, Wystruć, Wolawa i t. d. W powiecie gołdawskim stykają się Litwini z Mazurami.

P Brzos. w Krak. Z jakiej racyi tytułuje *Dziennik poznański* p. Spasowicza »radcą stanu« — nie wiemy. P. Spasowicz nie był nigdy urzędnikiem państwowym rosyjskim, jeżeli więc rzeczywiście niezbyt zresztą wysoki tytuł »radcy stanu« otrzymał, to chyba za jakieś szczególne a nieznane szerszej publiczności zasługi.

P. D. G. w Krak. O rozdawaniu »obrazków« nie piszemy w tym numerze, nie wiemy bowiem, czy ze względu na stosunki miejscowe rozgłaszanie tego faktu byłoby pożądanem.

P T. Gr. w Zak. Będzie w przyszłym numerze.

P. Min. w Przem. Adres redakcyi *Bulletin polonais*: Mr. Casimir Dobrzycki,, Paris 2 rue Bridaine. Przedpłata roczna 6 fr.

P. G. Z. w Sok. Niech się Pan zwróci wprost do redakcyi tego pisma, Kraków, ulica Szlak, l. 26. Wątpimy jednak czy żądane numera już Pan otrzyma.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A Szyjkowskiego